

PORADNIK JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1977

7

(351)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Mieczysław Szymczak

doc. dr hab. Jan Basara, mgr Magdalena Foland, dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, prof. dr Mieczysław Karaś (Kraków), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Przemysław Zwoliński

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

<i>Stanisław Dubisz: Uwagi o dialektyzacji w „Konopielce” Edwarda Redlińskiego</i>	293
<i>Eugeniusz Grodziński: Rola formuł grzecznościowych w językach współczesnych</i>	305
<i>Károly Morvay: Z zagadnień frazeologii porównawczej. Konstrukcje zleksykali-zowane funkcjonujące obocznie do połączeń luźnych w języku polskim i węgierskim</i>	311
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Krystyna Hrycyk: Aspekt kulturoznawczy w metodyce nauczania języka pol-skiego Węgrów</i>	319
RECENZJE	
<i>Janusz Rieger: Studia nad dialektologią ukraińską i polską (z materiałów b. Ka-tedry Języków Ruskich UJ). Opracował i przygotował do druku M. Karaś. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego CCCLXXVI (Prace Języko-znawcze, zeszyt 44), Kraków 1975, s. 244</i>	327
<i>Zygmunt Brocki: Wilhelm Smoluchowski — Polskie słownictwo elektryczne. w: Historia elektryki polskiej. Tom I: Nauka, piśmiennictwo i zrzeszenia, War-szawa 1976, s. 291-302 i (bibliografia) s. 536-537</i>	328
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M.S.	332

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3040 (2894 + 146). Ark. wyd. 3,5. Ark. druk. 2,75. Papier druk. mat. kl. V, 70 g. 70 × 100.
Oddano do składu 7.V.1977 r. Podpisano do druku w lipcu. Druk ukończono w lipcu 1977 r.
Zam. 642/77. F-28. Cena zł 6,—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Stanisław Dubisz



UWAGI O DIALEKTYZACJI W „KONOPIELCE” EDWARDA REDLIŃSKIEGO

W dotychczasowych opracowaniach językoznawczych i literaturoznawczych stosowano wymiennie na oznaczenie tego samego faktu dwa terminy. Pisano o *stylizacji gwarowej* lub o *dialektyzacji*. Terminem starszym i o szerszym zakresie występowania jest *stylizacja gwarowa* w opozycji do nowszej i rzadziej stosowanej *dialektyzacji*. Pierwotnie przez *stylizację gwarową* rozumiano wprowadzenie do tekstu utworu literackiego elementów zaczerpniętych z gwary ludowej, później tym terminem objęto także w ogóle proces indywidualizacji języka poszczególnych postaci, występujących w danym utworze, związany z wprowadzaniem elementów pochodzących także z gwar miejskich, środowiskowych, zawodowych itp. Tym samym sformułowanie: *stylizacja gwarowa* stało się synonimiczne, co dało podstawę do ukucia nowego terminu. W tym kontekście termin pierwszy ma szerszy zakres znaczeniowy, natomiast termin drugi oznacza jedną z odmian *stylizacji gwarowej* — wprowadzenie elementów dialektu, gwary ludowej. Przy takiej interpretacji i zróżnicowaniu funkcji obydwu terminów ich występowanie znajduje odpowiednią motywację językową i logiczną.

Początki stylizacji gwarowej na gruncie literatury polskiej sięgają II połowy XVI w. Trzeba wspomnieć w tym miejscu o wiejskich sielankach Szymonowica. Następne próby w tym zakresie niesie ze sobą nurt literatury oświeceniowej — F. Bohomolec: *Pan dobry, Monitor*; W. Bogusławski: *Krakowiacy i górale*. Dość częste wprowadzanie elementów dialektalnych spotykamy w literaturze okresu pozytywizmu i realizmu krytycznego (H. Sienkiewicz, *Bartek Zwycięzca, Krzyżacy*; E. Orzeszkowa, *Dziurdzowie, Nad Niemnem*; B. Prus, *Lalka, Kroniki*). Z dialektyzacją spotykamy się szczególnie często w obrębie literatury przełomu XIX/XX w. tak w jej nurcie realistyczno-naturalistycznym (W. Reymont, *Chłopi*; W. Orkan, *Komornicy*; S. Żeromski, *Popioły*), jak i symbolicznym (S. Wyspiański,

Wesele), czy wreszcie — dekadenccko-ludomańskim (K. Przerwa-Tetmajer, *Na skalnym Podhalu*, *Poezje*)¹. Rozwój literatury XX-lecia międzywojennego zwiększa zasięg dialektyzacji; wprowadza ją nie tylko do utworów realistycznych, tak prozatorskich jak poetyckich, ale także do utworów o charakterze groteskowym (S. I. Witkiewicz, *Szewcy*; W. Gombrowicz, *Ferdydurke*), obdarzając ją zarazem nowymi funkcjami. Podobna tendencja, jeżeli chodzi o wzrost nasycenia języka literackiego elementami dialektalnymi, daje się zauważyć w najnowszej literaturze polskiej (powstałej po 1945 r.). W prozie powstaje cały nurt tzw. „powieści chłopskiej”, w poezji pojawia się formacja poetów ludowych piszących w rodzimej gwarze, bądź świadomie dialektyzujących, w dramacie wreszcie tendencja do większej indywidualizacji języka dialogu prowadzi do częstszego stosowania stylizacji gwarowej². Prześledzenie, nawet tak skrótowo nakreślonego, rysu faz rozwojowych procesu nasycania polskiego języka literackiego elementami gwarowymi, pozwala na stwierdzenie, że zakres występowania stylizacji gwarowej, a w tym także dialektyzacji, zasadniczo się zwiększył.

Dokonując porównania tekstów utworów literackich i teoretycznych opracowań dotyczących stylizacji gwarowej i dialektyzacji, można określić ich funkcje, będące zarazem czynnikami sprawczymi ich stosowania³. Funkcje te są paralelne do wartości elementów dialektalnych występujących na linii tekstu danego utworu literackiego, czy też uogólniając — całego tekstu. Ich wykaz przedstawia się następująco:

1. f. komunikatywna,
2. f. fabularna,
3. f. prezentatywna,
4. f. estetyczna (anestetyczna),
5. f. ekspresywna,
6. f. impresywna (metajęzykowa),

¹ Warto sobie uświadomić w tym miejscu jeden fakt. Rozwój badań dialektologicznych w Polsce w II połowie XIX w. był bezpośrednio związany z ówczesnymi programami polityczno-socjalnymi. Jego genezy należy szukać w pozytywistycznych hasłach „pracy u podstaw”, czy młodopolskiej „chłopomanii”, co z kolei łączy się z wcześniejszymi zainteresowaniami romantyków „ludowością”. Dało to naukowy efekt w rozwoju badań etnograficznych, folklorystycznych i dialektologicznych. Oczywiście, z drugiej strony rozwój tych dziedzin był determinowany czynnikami *sensu stricto* naukowymi — szybkim rozwojem nowych doktryn tak w obrębie nauk humanistycznych, jak i ścisłych.

² Wiąże się to z literacką „nobilizacją” problematyki związanej z socjalnymi realiami wsi i nowo kształtujących się miast, która dokonała się na gruncie literatury polskiej po 1945 r., mającej swe źródła w przemianach społecznych oraz w postulatach teoretyczno-literackich.

³ Por. np. K. Budzyk: *Gwara a utwór literacki*, JP 1936 (XXI), s. 97-105; W. Doroszewski: *Gwara w utworach literackich*, PorJ 1961, z. 8, s. 337-343, z. 9, s. 385-392; M. Szewcow: *Elementy gwarowe w dramacie „Szewcy” St. I. Witkiewicza*, PorJ 1969, z. 3, s. 49-60; J. Wójtowicz: *Dialektyzacja — sztuka niełatwa*, PF, t. XXV, s. 507-512.

7. f. formalna,
8. f. kompozycyjna.

Funkcja komunikatywna wiąże się niejako *ex definitione* z charakterem każdej wypowiedzi językowej, będącej przekazem (komunikatem). Odgrywa ona istotną rolę tak w planie treści danego utworu, jak i jego formy; stąd konieczność wyodrębnienia funkcji fabularnej, organizującej tekst w planie fabularnym, i funkcji formalnej, organizującej tekst w ciągu linearnym. Czynniki treściowe (fabularne) determinują występowanie prezentatywnej funkcji dialektyzacji, jako środka socjologicznej charakterystyki postaci, określającego także etnograficzne i folklorystyczne cechy opisywanego środowiska, uruchamiając zarazem mechanizm estetycznych wrażeń odbiorcy; stąd funkcja estetyczna lub anestetyczna (jak np. w utworach groteskowych). Ze względu na linearny układ formy tekstu utworu literackiego należy wyodrębnić funkcję ekspresywną, niejednokrotnie motywującą (i motywowaną) przez funkcję estetyczną, oraz funkcję impresywną (metajęzykową), tj. informującą nas bezpośrednio o dialekcie, którego elementy wchodzą w skład tekstu utworu (umożliwiającą jego poznanie). W związku z funkcjonowaniem treści i formy jako całości funkcje te określają kompozycyjną wartość stylizacji, bądź dialektyzacji, jako jednego z czynników harmonizujących całość danego utworu literackiego⁴.

Niniejszy artykuł dotyczy dialektyzacji występującej w jednej z powieści E. Redlińskiego. „Konopielka” ukazała się w 1973 r. i została entuzjastycznie przyjęta tak przez czytelników jak i przez krytykę. Uznana za najlepszą książkę roku 1973 otrzymała nagrodę tygodnika „Kultura”. Miarą jej poczytności i popularności są jej realizacje teatralne: jako monodram wystawiono ją w Lublinie, następnie na festiwalu Teatru Jednego Aktora we Wrocławiu, wystawił ją także Teatr im. C. Norwida w Jeleniej Górze, a także dwa kolejne wznowienia edycji tej powieści (1974, 1975)⁵. Do tego stanu rzeczy przyczyniły się z całą pewnością walory treściowe książki: opis środowiska „zabitej deskami” wsi, który można traktować i realistycznie, i symbolicznie, fragmentami nawiązujący do odradzającej się we współczesnej powieści estetyki naturalistycznej, a także środki formalne, tj. konstrukcja narracji i świata przedstawionego, kompozycja utworu i wreszcie (co nas najbardziej interesuje) — warstwa językowa, nasycona elementami dialektalnymi. Naszym zadaniem w dalszej części

⁴ Oczywiście nie można w tym wypadku mówić o ścisłym rozgraniczeniu tych wartości ze względu na funkcjonowanie utworu literackiego jako całości równocześnie w kilku płaszczyznach. Nie w każdym zarazem utworze musi występować pełny ich repertuar, czy wreszcie nie we wszystkie te funkcje musi być w równym stopniu wyposażona dialektyzacja występująca w danym tekście. Zależy to zarówno od stopnia nasycenia tekstu elementami gwarowymi, jak i od jakościowej realizacji dialektyzacji.

⁵ Poświęcono jej także kilka audycji radiowych (np. *W trosce o słowo i treść: Ujął mnie słowem — O „Konopielce” E. Redlińskiego*, 23 X 1974 r., pr. II).

artykułu będzie opis form wprowadzania w obręb tekstu cech dialektalnych, opis tych cech i ocena dialektyzacji w „Konopielce”.

E. Redliński lokalizuje akcję „Konopielki” w mitologicznej wsi Taplary. Podaje pewne dane topograficzne (m.in. wymienia nazwy miejscowości: Łapy, Suraż, Turośń, Białystok oraz nazwę rzeki: Narew), które pozwalają lokalizować Taplary w dolinie Narwi w rejonie Łap, Suraza i Turośni, a uogólniając — na terenie północnego Podlasia (Białostockiego). Określenie lokalizacji miejsca akcji „Konopielki” jest o tyle dla nas istotne, że pozwala na aprioryczne założenie, jakich cech dialektalnych możemy się spodziewać w tekście tej powieści w związku z zastosowaną w nim dialektyzacją. W tym wypadku powinniśmy się spodziewać cech genetycznie mazowieckich, w związku z historyczną mazowiecką kolonizacją terenów Podlasia, oraz cech typowych dla dialektów białoruskich, co wiąże się z występowaniem na terenie Białostockiego etnicznej mniejszości białoruskiej. Oczywiście możemy mieć także do czynienia z cechami ogólnodialektalnymi i z efektami interferencji językowych⁶.

Hipotetyczny zestaw cech dialektalnych (fonetycznych i morfologicznych), typowych dla tego regionu, przedstawia się następująco⁷:

I. Fonetyka.

A. Wokalizm:

1. osłabienie ścieśnień samogłosek,
2. artykulacja samogłosek nosowych zbliżona do języka ogólnopol.,
3. nieregularne rozróżnianie *i* od *y*,
4. zanikająca artykulacja *ja- ≥ je-, ra- ≥ re-*,
5. akcent ruchomy,
6. akanie,
7. ikanie.

B. Konsonantyzm:

1. nieregularne mazurzenie,
2. nieudźwięczniająca fonetyka międzywyrazowa,
3. środkowojęzykowa artykulacja spółgłosek *ś, ź* (nie *s', z'*),
4. afrykатыzacja spółgłosek *t, d ≥ ć, ź*,
5. częste przejście *k ≥ x* w nagłosie (szczególnie w zaimkach),

⁶ Nie bez znaczenia dla wstępnego określenia dialektu, który wykorzystał E. Redliński dla celów stylizacyjnych w „Konopielce” jest to, że urodził się on we wsi Franpol k. Białegostoku, a po ukończeniu Studium Dziennikarskiego UW przez pewien czas pracował jako dziennikarz w Białymstoku. Pozwala to bowiem na wniosek, że sięgnął on do dialektu przynajmniej w części bezpośrednio mu znanego.

⁷ Por. B. Bartnicka-Dąbkowska: „Podstawowe wiadomości z dialektologii polskiej”, Warszawa 1965, s. 97, 98; S. Urbańczyk: „Zarys dialektologii polskiej”, Warszawa 1968, s. 92; K. Nitsch: „Dialekty języka polskiego”, Wrocław-Kraków 1957, s. 25, 26; K. Dejna: „Dialekty polskie”, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 226.

6. częsta artykulacja *ł* jako *u*, *u*,
7. zanik mieszania *m* z *n*,
8. depalatalizacja *ń* w pozycji przed spółgłoską,
9. zachowanie dźwięczności *v* nawet po spółgłosce bezdźwięcznej,
10. palatalność *l* we wszystkich pozycjach,
11. szczelinowa artykulacja $g \geq h$,
12. stwardnienie stpol. $\acute{r} \geq r$.

II. Morfologia:

1. występowanie przymiotnikowych form bez kontrakcji,
2. brak *ń*- w zaimkach osobowych po przyimkach,
3. stałość połączenia *się* z czasownikiem,
4. dawna końcówka *-m* w 1 os. l.mn. czasu przeszłego.

Powyższy wykaz jest tylko punktem odniesienia w zestawieniu z dialektyzacją występującą w tekście „Konopielki”, nie pełni natomiast funkcji normatywnej.

Dialektyzacja w „Konopielce” jest zróżnicowana. Dotyczy ona tak grafii, jak i fonetyki, morfologii, składni i stylu, a także warstwy leksykalnej.

I. Grafia:

1. pisownia fonetyczna: *męszczyzny* (6), *dźwi* (6, 8), *dzie* (101), *gołombkom* (101), *roskłada* (101), *łeskrynice* (135), *Dowidzenia* (203),
2. pisownia „udziwniona”: *dzikusuw* (55), *stódentów* (102), *fóre* (163)⁸.

Z językoznawczego punktu widzenia (i chyba nie tylko) próby poczynione przez E. Redlińskiego są wątpliwe. Wyodrębnione zostały dwie grupy faktów (pisownia fonetyczna i pisownia udziwniona) nie tyle ze względu na zasadnicze różnice jakościowe między nimi zachodzące, co ze względu na zakładane różnice w ich motywacji. O ile bowiem to, co określiłem terminem *pisownia fonetyczna*, może być przejawem dążności autora do precyzyjnego przedstawienia fonicznej warstwy języka, o tyle pisownia „udziwniona” nie znajduje takiej racjonalnej motywacji. Ani jeden, ani drugi fakt graficzny nie ma żadnego związku z naukowymi zasadami pisowni i transkrypcji fonetycznej, ani też nie jest konsekwentnie realizowany w całym tekście powieści. Niejednokrotnie na tej samej stronie spotykamy kilka wersji zapisów tej samej formy. Należy przypuszczać zatem, że te zabiegi miały na celu „zaskoczenie” czytelnika, miały pełnić funkcje paralelne do tych, które pełni nieprzezroczysta semantycznie organizacja współczesnego języka poetyckiego.

⁸ Nie podaję, rzecz jasna, pełnej egzemplifikacji materiałowej, poprzestając na kilku przykładach. W nawiasach podaję numery stron wg III wydania „Konopielki” (Warszawa 1975).

II. Fonetyka.

A. Wokalizm:

1. samogłoski ścieśnione:

- a. występowanie samogłosek ścieśnionych: *bóchenki* (5), *nima* (6), *zdymuje* (9), *pód* (21), *popatrzeć* (101), *zygarek* (102), *pódkładam* (111), *siedymdziesiąt* (117), *klęczyć* (121), *nidziela* (124), *subota* (153), *traczy* (8), *no-gawicy* (9), *żali* (8), *kartofli* (23), *ludzi* (116), *tatu* (111), *lejcy* (209),
- b. brak ścieśnień: *łzku* (7), *wroźba* (12), *wiory* (21), *rożyczki* (101), *ołówek* (110), *mowi* (113), *rożaniec* (116), *plecow* (5), *kozakow* (8), *mroz* (9), *świniow* (10), *kartoflow* (20), *deskow* (23), *bebnow* (57), *księdzow* (116), *Taplarow* (119), *woz* (201), *rob* (219).

2. samogłoski nosowe:

- a. zanik rezonansu nosowego: *lubio* (5), *sie* (5), *mówie* (15), *śmietane* (61), *szarpneło* (87), *bedzie* (125), *pietnaścioro* (203),
- b. zachowanie rezonansu nosowego: *gęsior* (17), *ręka* (87), *mogę* (87), *prząść* (104), *pokręcił* (105), *mączki* (106), *frędzelki* (116), *kręci* (121), *pamięć* (135), *między* (151),
- c. rozszczepienie samogłosek nosowych: *wyglonda* (23), *gałenziach* (24), *przywendrował* (35), *diablenta* (37), *spoglondnąć* (222).
- 3. odstępstwa od form z przegłosem: *czerci* (57, 231), *mietła* (225, 226).
- 4. mieszanie *i* z *y*: *brzóchi* (6), *kożuchi* (11), *chibaż* (16), *wybuchy* (57), *Grzegorychi* (114), *fachi* (173), *śmiechi* (183).
- 5. zmiana *ja- > je-*: *jełowiec*, *jełowcowe* (175).
- 6. akcent ruchomy:
 - a. ikanie — przykłady por. 1 a,
 - b. akanie: *krowam* (105), *świniam* (224),
 - c. zanik ścieśnień samogłosek — przykłady por. 1 b,
 - d. zanik samogłosek w wygłosie: *żeb* (59), *plakalib* (109).

Dokonując porównania hipotetycznego zestawu cech dialektalnych, typowych dla Podlasia białostockiego, i wykazu elementów gwarowych występujących w tym zakresie w tekście „Konopielki” podkreślić należy ogólną zgodność obydwu zestawów, a co za tym idzie, należy wysoko ocenić pod tym względem dialektyzację. Cechy 4, 5 umotywowane są wpływami mazowieckimi, cechy 6 a, b, c, d — wpływami dialektów białoruskich, cechy 1 a, b, 3 to efekt interferencji językowych polsko (mazowiecko)-białoruskich⁹. Odrębną sprawą są zapisy samogłosek nosowych. Chodzi w tym wypadku o dwa zjawiska. Wydaje się, że zbędne jest podkreślanie w tekście pseudofonetyczną pisownią zaniku rezonansu nosowego, przy analogicznych zjawiskach zachodzących w języku ogólnopolskim, dodatkowo przy braku konsekwencji w tym zakresie. Nie powinny chyba obok siebie niemalże występować formy zapisane w sposób następujący: *bedzie*, *pietnaścioro* : *ręka*, *frędzelki*, *mączki* : *wyglonda*, *przywendrował*, *gałen-*

⁹ Numeryczne symbole cech podaję wg wcześniej sporządzonego wykazu.

ziach. Jeżeli bowiem oddajemy graficznie rozszczepienie nosówek przed spółgłoskami zwartymi to powinniśmy to zaznaczyć także w formach *ręka*, *frędzelki*, *mączki*, czy *bedzie*, *pietnaścioro*. Te niekonsekwencje mają oczywiście swe źródło w przyjętym przez E. Redlińskiego systemie grafii (por. wyżej) i można je określić nazwą graficzno-fonetycznych pseudodialektyzmów¹⁰.

B. Konsonantyzm:

1. uproszczenia grup spółgłoskowych: *piersze* (6), *dzie* (8), *goździa* (9), *zaniosszy* (12), *izynier* (51), *szed* (117), *modsiezanami* (122), *jabko* (122), *wtaje* (224) — zam. *wstaję*.
2. przejście $g \geq h$: *had* (122), *hadztwo* (144), *Jejbohu* (220).
3. kontynuanty stpol. *ř*: *chręszczo* (7), *Grzegorychi* (114), *Grzegor* (155), *w broźnie* (219), *broźna* (231), *wierba* (225), *sierzpem* (227).
4. przesadna palatalność spółgłosek *ď*, *l'*, *ů*: *dziable* (23) — zam. *diable*, *radju* (52), *talja* (105, 225), *wjadukt* (119).
5. depalatalizacja *k*: *take żabe* (107), *take* (117).
6. kontynuanty psł. *r*: *rozperli* (59), *zader* (102), *podperła* (121).

Pozytywnie należy także ocenić dialektyzację w zakresie wprowadzania fonetycznych cech konsonantycznych. Cecha 1 ma zasięg ogólnodialektalny. Uproszczenia grup spółgłoskowych występują także w potocznej, mówionej odmianie języka ogólnopolskiego, jednakże w mniejszym zakresie. Różnice między dialektami a językiem ogólnopolskim odnośnie tego zjawiska sprowadzają się zatem raczej do faktów ilościowych, niż jakościowych. Cechy 2, 3, 4 to efekt wpływów dialektów białoruskich, zaś cechy 5, 6 to cechy genetycznie mazowieckie. Podkreślić należy to, że stopień nasycenia tekstu tymi elementami dialektalnymi nie jest zbyt duży (wyjątek stanowią uproszczenia grup spółgłoskowych), co nie dekomunikatyzuje wypowiedzi. Są jednak i usterki. Pozostaje tajemnicą, dlaczego wszędzie mamy *Grzegor*, *Grzegorycha*, a nie — *Gregor*, *Gregorycha*, czy też *Hrehor*, *Hrehorycha*? Niekonsekwencją jest także wprowadzenie formy *sierzp*, w której kontynuant stpol. *ř* jest zgodny ze stanem typowym dla obszaru wielkopolsko-kujawskiego, rzadziej notowanym w dialektach mazowieckich, a cóż dopiero białoruskich. I wreszcie pewien niedosyt dla dialektologa pozostawia brak *mazurzenia*, które jako zjawisko niekategorialne, jest jednak typowe także dla dialektów podlaskich.

Dane liczbowe dotyczące fonetycznych wykładników dialektyzacji w tekście „Konopielki” przedstawia tabela:

¹⁰ O podobnych faktach pisał E. Pawłowski i J. Wójtowicz — por. E. Pawłowski: *Gwara góralska w literaturze pięknej*, JP 1956 (XXXVI), s. 45 i n., J. Wójtowicz: op. cit., s. 510, 511.

	Cecha dialektalna				Razem
	mazowiecka	białoruska	ogólnodialektalna	interferencyjna	
Wokalizm	2	4	—	3	9
Konsonantyzm	2	3	1	—	6
Razem	4	7	1	3	15

Zarejestrowano łącznie 15 cech fonetycznych, ogólnie rzecz biorąc, typowych dla obszaru Podlasia północnego (białostockiego). Daje się zauważyć tendencja do szerszego eksponowania w tekście cech genetycznie białoruskich, jako bardziej wyrazistych ¹¹.

III. Morfologia.

I. Kategoria rodzaju:

1. nadużywanie końcówki dopełniacza l.mn. -ów (-ow): *oczow* (5), *u świ-niow* (10), *kartoflow* (20), *sieczkarniow* (53), *kiszkow* (57), *polanow* (111), *księdzow* (116),
2. zmiany kategorii rodzaju:
 - a. zanik r. męskiego na rzecz r. żeńskiego i nijakiego: (ta) *pieca*, (to) *pieco* (9), (ta) *ptaszka* (10), (ta) *skwarka* (20).
 - b. zanik r. żeńskiego na rzecz r. męskiego: (ten) *kieszeń* (9), (ten) *so-kor* (10).
3. zanik kategorii rodzaju: *kury przestraszyli sie* (8), *wróble wlecieli* (8), *krzyży pękli* (62), *dochodzili kartofli* (105), *papiery leżeli* (107), *baby zeszli sie* (151).

II. Kategoria osoby i liczby:

1. stosowanie *pluralis maiestaticus*: *usiedli Szymon* (15), *tłumaczo Szy-mon* (16), *Grzegorycha wyszli* (54), *tato dawali* (60), *Natośnica roz-siedli sie* (152),
2. zanik końcówki -am ($\leq$ *jeśm*) w 1 os. l.poj. czasu przeszłego: *spróbował ja* (214),
3. archaiczna końcówka -m w 1 os. l.mn. czasu teraźniejszego: *siedzim* (56), *tłómaczym* (126), *patrzym* (156), *skończym* (214).

III. Zapożyczenia i innowacje:

1. występowanie imiesłowu przysłówkowego na -szy w funkcji przymiotnika: *spawszych* (60),
2. kontaminacyjne formy typu: *cielem* (69), *wyszłem* (214),
3. innowacyjne zrosty typu: *półślepo*, *półomackiem* (8).

¹¹ Abstrahuję przy tej ocenie od danych dotyczących zakresu występowania kolejnych cech w tekście powieści.

Wszystkie cechy dialektalne, występujące w tekście „Konopielki”, odnoszące się do fleksji rzeczownika, dotyczą rozchwywania kategorii rodzaju. Cecha I/1 ma dość szeroki zasięg terytorialny, jeśli chodzi o dialekty polskie. Wiąże się ona z pewnymi faktami historycznymi: dominacją końcówek r. męskiego w rozwoju polskiej fleksji (stąd ekspansja końcówek w obręb paradygmatów deklinacyjnych rzeczowników r. żeńskiego i nijakiego na gruncie języka ogólnopolskiego i występujące w szerszym zakresie w dialektach wyrównania analogiczne), oraz ze stanem współczesnym, tj. większą wyrazistością końcówki dopełniacza l.mn. rzeczowników r. męskiego (-ów) w opozycji do paradygmatu żeńskiego i nijakiego (w większości form -ø). Cechę tę można uznać za ogólnodialektalną. Cechy I/2 a, b również mają dość szeroki zakres występowania w dialektach polskich¹². Dodatkowo na terenie Podlasia tego typu zmiany kategorii rodzaju mogą być wynikiem wpływów dialektów białoruskich i języka rosyjskiego. Można by je także, przynajmniej w części, interpretować jako efekty wyrównań analogicznych do form typu: błr. *ptuška*, ros. *ptica*, ros. *karman* (zakończenie spółgłoskowe jest charakterystyczne w języku polskim dla rzeczowników r. męskiego), czy też wiązać ich występowanie z częstymi w dialektach obocznościami rodzajowymi, np. f. *topola* || m. *topól* (*sokora* || *sokor*). Wreszcie cecha I/3 jest typowa dla całego północno-wschodniego polskiego pogranicza dialektalnego¹³, a być może jej występowanie na tym obszarze determinowane jest dodatkowo czynnikami fonetycznymi, tj. palatalną artykulacją spółgłoski l. Ogólną zgodność cech występujących w tekście „Konopielki” i w dialektach ludowych notujemy także odnośnie do fleksji czasownika. Pierwsza z nich (II/1) ma zasięg ogólnodialektalny. W tekście jednakże zakres jej występowania jest chyba zbyt duży. Stosowanie *pluralis maiestaticus* ma charakter ekspresywny (grzecznościowy, godnościowy), wyraża stosunek emocjonalny mówiącego. W „Konopielce” narrator wyraża się w ten sposób o każdej osobie nie wchodzącej w skład jego rodziny, co nie jest całkowicie zgodne z funkcjonowaniem tej formy w dialektach. Cecha II/2 nieregularnie występuje w dialektach polskich¹⁴ (w tym wypadku może być efektem wpływów białoruskich), zaś cecha II/3 jest typowa m.in. dla obszaru mazowiecko-podlaskiego¹⁵.

Pozostałe grupy zjawisk nie są zbyt liczne. Odnośnie do fleksji przymiotnika zarejestrowano w zasadzie tylko jedną cechę o wyraźnej genezie wschodniosłowiańskiej (III/1). Cecha III/2 jest egzemplifikacją faktu dość często w dialektach spotykanego (w tym także na Mazowszu), właściwej także mówionej odmianie języka ogólnopolskiego, chociaż nie sankcjon-

¹² Por. S. Urbańczyk, op. cit., s. 42.

¹³ Por. K. Dejna, op. cit., s. 232-234, mapa nr 70.

¹⁴ Por. S. Urbańczyk, op. cit., s. 51.

¹⁵ Por. K. Dejna, op. cit., s. 227, mapa nr 67.

wanej normą¹⁶. Cechę III/3 należy chyba uznać za pseudodialektyzm, bądź wynik specyficznej manieri słowotwórczej autora. Mniejsza liczba stylizatorskich chwytów w zakresie słowotwórstwa raczej nas nie dziwi, gdyż ten podsystem językowy dość rzadko bywa wykorzystywany w utworach literackich jako środek dialektyzacji¹⁷.

Dane liczbowe dotyczące morfologicznych wykładników dialektyzacji w tekście „Konopielki” przedstawia tabela

	Cecha					Razem
	mazowiecka (kompleksowa)	białoruska	ogólnodial.	interferenc.	artystyczna (manierystyczna)	
Kat. rodzaju	1	—	1	2	—	4
Kat. os., licz.	1	—	1	1	—	3
Zap. i innowac.	—	1	1	—	1	3
Razem	2	1	3	3	1	10

Liczba zarejestrowanych faktów morfologicznych, będących wykładnikami dialektyzacji, w porównaniu z cechami fonetycznymi wykorzystanymi w tekście „Konopielki”, jest mniejsza. Przeważają nieznacznie cechy interferencyjne i ogólnodialektalne.

IV. Składnia i styl:

1. nadużywanie konstrukcji z imiesłowem przysłówkowym uprzednim na -szy: *głaskawszy wychodzi* (102), *wbijawszy paliki wrócili się* (181), *wiązawszy, ustawiwszy podchodzim bliżej* (225),
2. konstrukcje z partykułą *nie*: *myśle nie myślę* (10), *brakuje nie brakuje* (12), *widze nie widze* (178).

W tym wypadku na podkreślenie załugują dwa zjawiska. Pierwsze z nich jest cechą charakterystyczną dla dialektów pogranicznych polskoruskich, czy też dla tzw. języka kresowego, i jego występowanie w tekście „Konopielki” jest w pełni uzasadnione. Druga cecha składniowo-stylistyczna jest zbliżona do typowych dla składni gwarowej zdań i wyrażeń parenetycznych, wydaje się jednak, że jest to efekt li tylko zabiegu stylistycznego, a nie świadomej dialektyzacji, chociaż w sposób interesujący imituje rytmikę i styl wypowiedzi gwarowych. Łatwo zauważyć, że na poziomie słowotwórstwa, składni i stylu zmniejsza się stopień nasycenia tekstu „Ko-

¹⁶ Np. formy typu: *wyszłem, poszłem* często notowałem w wypowiedziach młodzieży (uczniów i studentów) środowiska warszawskiego.

¹⁷ Por. np. M. Łesiów: *Gwara w wierszach poety ludowego z Lubelszczyzny*, PorJ 1962, z. 7-8, s. 341-346; J. Wójtowicz, op. cit., s. 508.

nopielki” elementami dialektalnymi. Nie chodzi w tym wypadku tylko o mniejszą liczbę cech, ale także o ich zróżnicowanie jakościowe (dialektalne : artystyczno-manierystyczne).

V. Słownictwo:

1. dialektyzmy i pseudodialektyzmy (neologizmy): *czohrać się* (5), *przylipta* (5), *dychać* (5), *zapluszczone* (6), *dugi* (6), *kociacze* (7), *przypieca* (8), *koprzywy* (9), *syrowe* (9), *młóćba* (9), *pieca*, *pieco* (9), *brzaśnięć* (11), *łycho* (11), *łych* (125), *nieprzecknięte* (11), *bydlować* (12), *gwałtować* (12), *żywina* (12), *czort* (15), *chwest* (16), *drapacz «miotła»* (16), *cedziłko* (18), *smoktać* (18), *polica* (19), *wykręcywać* (20), *uczycielka* (51), *parszúk* (53), *zmejlorować* (55), *kaczać w śmiechu* (57), *szczelubina* (59), *rajko* (64), *tarabanić* (67), *jajecznia* (100), *łypa «szczeka»* (101), *hadkie* (102), *kajet* (110), *żniwować* (111), *brzemie* (113), *inaksze* (113), *abo* (114), *miastowe żuliki* (118), *konopielka* (163), *boćko* (173), *letko* (173), *ziemlomiery* (180), *sieduch* (191), *zażanek* (211), *otaw* (213), *ucząstek* (215), *stryk* (220), *szyderować* (226), *stryko* (222), *bresze* (224), *kurhan* (224), *durny* (228), *łgun* (230), *łesz* (229), *wiater* (8),
2. deminutiva i hipocoristica: *słonko* (5), *żonka* (7), *szczytek* (7), *spichłorek* (53), *głowka* (7), *chrapki* (7), *tatko* (8), *chudzinka* (12), *dziadko* (12), *czerciátko* (16),
3. onomatopeje: *uchanie*, *sapanie*, *pufanie*, *mamrotanie* (7), *trzeszczenie*, *pokaszliwanie* (8), *szepoczo* (8), *braś*, *buch*, *puf* (9), *rżo*, *myczo* (17), *wiszczy* (18), *wisk* (19), *kokudakać* (21), *gregocze* (22), *łupcowanie* (57), *dogulgotać* (58), *hołocze* (187), *wurknęli* (222)¹⁸.

Próba materiałowa zamieszczona powyżej zawiera 3 grupy wyrazów. Nie wyczerpują one oczywiście całego zbioru słownictwa zawartego w tekście „Konopielki”, ale są dla niego w jakimś stopniu reprezentatywne. Najliczniejsza z nich (1) zawiera z jednej strony wyrazy zaczerpnięte z dialektów podlaskich, w części będące zapożyczeniami z gwar białoruskich, z drugiej — wyrazy gwarowe znane autorowi z innych regionów, bądź tekstów literackich, czy wreszcie archaizmy i pseudodialektyzmy (neologizmy). Na tej płaszczyźnie nie ma oczywiście jakościowej zgodności słownictwa „Konopielki” i dialektów podlaskich, ale nie należy z tego czynić zarzutu. Mamy bowiem z takim zabiegiem do czynienia w większości utworów literackich, w których wykorzystywane jest słownictwo gwarowe. Prowadzi to do tworzenia na tej płaszczyźnie organizacji tekstu tzw. *dialektu pandemicznego*¹⁹. Występowanie formacji deminutywnych i hipokrystycznych znajduje podwójną motywację. Jest to wykładnik indywidualizacji języka,

¹⁸ Oddzielną grupę słownictwa stanowią wulgaryzmy językowe i obscena nagromadzone w tekście „Konopielki” w dużej liczbie. Pełnią one funkcję dwojaką: fabularno-prezentatywną i ekspresywno-estetyczną (anestetyczną).

¹⁹ Por. W. Węglarz: *Z zagadnień gwarowych w „Chłopach” Reymonta*, JP 1936 (XXI), s. 5-12.

pozostający w zgodzie z dialektalnymi tendencjami do szerszego (niż w języku ogólnopolskim) występowania tych formacji, niejednokrotnie w znaczeniu neutralnym. Z kolei dość liczna grupa onomatopei, właściwych raczej stylowi literackiemu, pełni funkcję ekspresywną i estetyczną w części jako element prymitywizujący język wypowiedzi. Przy tym wszystkim dominacja słownictwa pochodzącego z dialektu kulturalnego jest zdecydowana, dzięki czemu tekst jest w pełni zrozumiały. Procent słownictwa, które można uznać za gwarowe, lub funkcjonujące jako efekt świadomej dialektyzacji i stylizacji nie jest zbyt duży. W tym miejscu należy jednak podkreślić, że w dialekcie kulturalnym i ludowym istnieje warstwa wspólnego słownictwa, która nie różnicuje tych odmian języka. Upraszczając, tę warstwę słownictwa klasyfikowałem jako słownictwo ogólnopolskie.

Dane liczbowe obrazujące te relacje w obrębie kilku prób materiałowych przedstawia tabela:

Próba materiałowa	Słownictwo ogólnopol.		Słowna warstwa dialektyzacji		Razem	
	1-ba	%	1-ba	%	1-ba	%
s. 5	134	91,8	11	8,2	145	100,0
s. 60	171	86,5	23	13,5	194	100,0
s. 140	187	86,6	25	13,4	212	100,0
s. 202	160	87,5	20	12,5	180	100,0
Razem	652	87,9	79	12,1	731	100,0

Łącznie w niniejszym artykule omówiono 31 cech będących wykładnikami dialektyzacji tekstu „Konopielki” E. Redlińskiego (fonetyka — 15, morfologia — 10, składnia i styl — 2, słownictwo — 4). Oczywiście zaprezentowany opis nie jest całkowicie kompletny, jednakże upoważnia do wysnucia pewnych wniosków końcowych. Ogólnie stwierdzić należy, że próba dialektyzacji, której przykładem jest tekst „Konopielki”, jest próbą udaną i jedną z ciekawszych na gruncie naszej literatury współczesnej. W zasadzie pozytywnie realizuje ona wszystkie swe funkcje na kolejnych płaszczyznach organizacji języka (tekstu) i treści utworu. Popołnione przez E. Redlińskiego niekonsekwencje należą do usterek niejako „klasycznych”, związanych z nadawaniem dialektyzacji funkcji manierystycznej, jednakże ogólna „dialektalna poprawność” tekstu „Konopielki” usuwa je na plan dalszy.

ROLA FORMUŁ GRZECZNOŚCIOWYCH W JĘZYKACH WSPÓŁCZESNYCH

Nasza mowa codzienna jest dosłownie naszpikowana formułami grzecznościowymi. Co kilka zdań słyszy się *Dziękuję* lub *Przepraszam*, a wyrażen *Dzień dobry*, *Dobry wieczór*, *Dobranoc*, *Do widzenia*, *Do zobaczenia*, *Cześć*, *Żegnam*, *Moje uszanowanie*, *Smacznego*, *Pozdrawiam*, *Gratuluje* i wielu, wielu innych, używa się — w stosownych okolicznościach — niemal równie często. Częstotliwość używania formuł grzecznościowych zależy oczywiście od obyczajów panujących w różnych społecznościach językowych, a także w różnych warstwach i środowiskach danej społeczności, no i, rzecz jasna, od zwyczajów językowych poszczególnego indywiduum ludzkiego; na ogół jednak jest ta częstotliwość we współczesnych społeczeństwach bardzo wysoka.

Czy jest to zjawisko pozytywne? Z pewnością tak. Parafrazując znany slogan Jerzego Waldorffa można bez wahania twierdzić, że „grzeczność łągodzi obyczaje”, będąc jednocześnie tych lepszych łagodniejszych obyczajów nieodłączną częścią i oznaką (choć zżymamy się czasem na rzucające się w oczy, czy raczej w uszy — „przedobrzenie” czyjejs mowy zwrotami grzecznościowymi, jak również na nadużywanie gestów grzecznościowych, określając to jako „chińskie ceremonie”).

Rozpatrzmy przede wszystkim niektóre najczęściej używane formuły grzecznościowe w aspekcie gramatycznym. Sens wielu spośród nich można właściwie zrozumieć dopiero po zastąpieniu ich zdaniami, których równoważnikami są owe formuły. I tak *Dzień dobry*, *Dobry wieczór*, *Dobranoc* — to tyle, co: *Życzę ci dobrego dnia, dobrego wieczoru, dobrej nocy. Wszystkiego najlepszego* — to tyle, co: *Życzę ci wszystkiego najlepszego*.

Zwrot *Do widzenia* jest równoważny zdaniu *Życzę ponownego widzenia się z tobą*, zwrot *Moje uszanowanie* — równoważny zdaniu *Wyrażam tobie moje uszanowanie*, a zwrot *Smacznego* — zdaniu *Życzę, aby jedzenie ci smakowało*. Krótkie zwroty *Cześć*, *Czołem* — to tyle, co: *Wyrażam ci swoją cześć*, *Biję przed tobą czołem* (co również sprowadza się do wyrażenia czci), a zwrot *Serwus* (po łacinie *servus* = niewolnik, sługa) jest równoważny zdaniu *Pragnę tobie służyć*.

Nie wszystkie formuły grzecznościowe mają gramatyczną postać równoważników zdań. Niektóre z nich — to zdania, choć zwykle niezupełne. *(Ja) dziękuję*, *(Ja) przepraszam* — to zdania, a nie równoważniki zdań.

Jednakże sens tych zdań możemy zrozumieć tylko, jeśli uświadomimy sobie, że *Dziękuję* — to tyle, co: *Wyrażam ci swoją wdzięczność* (za to, coś dla mnie uczynił), a *Przepraszam* — to tyle, co: *Przykro mi, że wyrządziłem ci dolegliwość*, albo tyle, co: *Pragnę, abyś wybaczył mi wyrządzoną ci dolegliwość*.

Używana przy rozstawianiu się formuła *Bądź zdrow*, mająca postać zdania rozkazującego, jest — w brzmieniu dosłownym — nakazem bez sensu, albo co najmniej nakazem niewykonalnym, ponieważ można komuś nakazać uczynienie czegoś, co zależy od woli osoby, której się nakazuje; nie można natomiast nakazać bycia zdrowym, gdyż bycie zdrowym nie zależy od woli człowieka. Formuła grzecznościowa *Bądź zdrow* staje się sensowna i zrozumiała dopiero, jeśli potraktujemy ją jako równoważnik zdania *Życzę ci, abyś był zdrow*.

Zwroty *Mam zaszczyt*, *Mam honor*, to tyle, co: *Czuję się zaszczycony, uhonorowany*, a zwrot *Składam kondolencje* — tyle, co: *Wyrażam swoje współczucie, ubolewanie*.

Zajmiemy się obecnie innym tematem, na pierwszy rzut oka odległym od kwestii formuł grzecznościowych. Zwróćmy uwagę na to, że wypowiedzi językowe pełnią funkcję informacyjną, która polega na tym, że gdy mówimy coś, *informujemy* naszego rozmówcę:

1. O zjawiskach i stanach rzeczy świata fizycznego (np. gdy mówię do kogoś *Dziś jest ładna pogoda* albo *Ten dom jest bardzo wysoki*), bądź

2. O twierdzeniach należących do zakresu różnych dyscyplin naukowych (np. gdy wygłaszam twierdzenie geometryczne *Kwadrat przeciwprostokątnej trójkąta prostokątnego równa się sumie kwadratów przyprostokątnych tego trójkąta* albo twierdzenie logiczne *Koniunkcja dwóch zdań jest prawdziwa wtedy i tylko wtedy, gdy każde z tych zdań jest prawdziwe*), bądź

3. O myślach własnych lub cudzych (np. gdy mówię *Myślę, że powinienś wyjechać w góry*, albo *Jan myśli o swojej przyszłości*), bądź

4. O uczuciach i emocjach własnych lub cudzych (np. gdy mówię *Bardzo szanuję Jana* albo *Piotr jest zakochany w Marii*), bądź

5. O życzeniach i pragnieniach własnych lub cudzych (np. gdy mówię *Życzę ci, abyś pomyślnie zdał egzaminy*, albo *Piotr pragnie pojechać do Krakowa*).

Nie wyczerpaliśmy listy spraw, o których jedna osoba może informować drugą, przemawiając do niej. Jednakże zestawiając tę niekompletną listę z tym, cośmy uprzednio powiedzieli o statusie gramatycznym formuł grzecznościowych, możemy sformułować następujące, na pozór należycie uzasadnione, twierdzenie:

Rola formuł grzecznościowych w języku polega na tym, że informują one — będąc wygłaszane przy właściwych, ustalonych w drodze odpowiedniej konwencji, okazjach — bądź o dodatnich uczuciach żywionych przez osoby wypowiadające formuły grzecznościowe do adresatów tych formuł,

bądź o dodatnich życzeniach tych pierwszych dla tych ostatnich (przy czym owe dodatnie życzenia również świadczą o dodatnich uczuciach autorów formuł grzecznościowych do ich adresatów).

Przekonamy się jednak niebawem do jakich niepożądanych rezultatów prowadzi akceptacja powyższego, jak powiedzieliśmy tylko pozornie słusznego, twierdzenia. Przyjrzyjmy się następującym sytuacjom:

1. Jan zapoznaje Piotra z Pawłem. Może być przy tym tak, że Piotr dotychczas niczego o Pawle nie wiedział i w dalszym ciągu niczego o nim nie wie. Może być także i tak, że Piotr słyszał o Pawle wiele przykrych rzeczy. Zwyczaj grzecznościowy nakazuje, ażeby Piotr, skoro już go z Pawłem zapoznano, mówił do niego przy każdym następnym spotkaniu *Dzień dobry* (= *Życzę Panu dobrego dnia*), a przy rozstawaniu się *Do widzenia* (= *Życzę sobie ponownego widzenia się z Panem*). Tymczasem Piotr nie żywi dla Pawła żadnych dodatnich uczuć ani nie przeżywa żadnych dodatnich życzeń dla niego, gdyż — w opisanych warunkach — Paweł jest Piotrowi bądź zupełnie obojętny, bądź wręcz antypatyczny. W tych okolicznościach informowanie Pawła przez Piotra, że żywi do niego dodatnie uczucia bądź życzy mu pomyślności, a sobie ponownego spotkania się z Pawłem, będzie po prostu kłamstwem. A przecież Piotr może nie chcieć kłamać, i nie może być normalnym, uznanym zadaniem zwyczajów językowych zmuszanie ludzi do kłamstwa.

2. Jan przyjmuje kolejnego interesanta, którego dotychczas nigdy nie widział. Jan jest bardzo zmęczony i z trudem skupia myśli. Zwyczaj nakazuje, a przynajmniej zaleca Janowi, aby zapytał się interesanta *Z kim mam przyjemność?* I Jan tymi właśnie słowami wita swego gościa. Tymczasem ewidentne jest, że w tych warunkach przyjęcie jeszcze jednego interesanta nie może sprawić Janowi żadnej przyjemności.

3. Ekspedientka w sklepie po odważeniu żadanego przeze mnie towaru pyta uświęconym zwyczajem *Co jeszcze?* Odpowiadam *Dziękuję*. Czy informuję ją o uczuciu wdzięczności, które dla niej żywię za to, że się mnie zapytała *Co jeszcze?* Nie, nie informuję. Gdyby znaczenie słowa *Dziękuję* i jego funkcja w mowie zmuszały mnie do takiej właśnie informacji, byłaby to prawdopodobnie informacja fałszywa, ponieważ do odczuwania wdzięczności nie mam tu specjalnych powodów, a zwrotu *Dziękuję* użyłem jako grzeczniejszego zamiast zdania *Niczego mi więcej nie potrzeba*.

Albo odwrotna sytuacja w tymże sklepie. Płacę ekspedientce za kupiony towar i teraz ona mi z kolei mówi *Dziękuję*. Czy mam prawo od niej wymagać, ażeby — mówiąc to — informowała mnie o uczuciu wdzięczności, które dla mnie żywi? Nie, nie mam do tego prawa, albowiem płacąc spełniłem tylko swój elementarny obowiązek i na uczucie wdzięczności nie zasłużyłem.

Podobnych przykładów można przytoczyć bez liku. Dowodzą one, że gdyby zadaniem zwrotów grzecznościowych było informowanie o przyjaznych uczuciach żywionych przez autorów tych zwrotów do ich adre-

satów, to zwroty te byłyby w wielu wypadkach kłamliwe, ich autorzy zaś — obłudni. Ktoś, kto nie chciałby być obłudny, mógłby w tych warunkach oświadczyć: „Nie chcąc kłamać, będę używał formuł grzecznościowych jedynie w stosunku do ludzi, do których żywię szczere przyjazne uczucia. Wszystkim innym nie będę mówił ani *Dzień dobry*, ani *Do widzenia*, ani *Dziękuję* (jeśli nie będę miał powodów do odczuwania wdzięczności dla danej osoby)”.

Gdyby taka decyzja, której — przy założeniu informacyjnej funkcji formuł grzecznościowych — absolutnie nie można odmówić uzasadnienia, stała się powszechna, zakres stosowania tych formuł uległby drastycznemu zwężeniu, a ich rola w życiu społecznym całkowicie by się zmieniła, gdyż miałyby odtąd obieg tylko w kręgu przyjaciół. Gdyby natomiast decyzja osoby nie chcącej być obłudną pozostała decyzją jednostkową, osoba ta byłaby niechybnie uznana za odludka i gburę, i jej stosunki — nie tylko towarzyskie — ucierpiałyby bardzo znacznie.

Istota rzeczy polega jednak na tym, że bardzo szerokie stosowanie formuł grzecznościowych we współczesnych językach wcale nie zakłada ani nie implikuje kłamliwości wypowiedzi zawierających te formuły i obłudy ich autorów. Po prostu zadanie tych formuł nie polega na informowaniu o przyjaznych uczuciach osób, które je wygłaszają, tzn. wszystkich bez mała członków społeczności językowych. Formuły grzecznościowe mogą oczywiście o tych uczuciach informować, jeżeli autor wypowiedzi, która zawiera jedną lub więcej takich formuł, żywi uczucie przyjaźni i szacunku dla osoby, do której się zwraca. Może jednak (a nawet powinien) stosować formuły grzecznościowe także w kontaktach z osobami, do których nie czuje ani przyjaźni, ani nawet szacunku, i nie powinien być z tego powodu narażony (nawet wobec własnego sumienia) na zarzut obłudnego zachowania się.

Jaka jest wobec tego rola formuł grzecznościowych w międzyludzkiej komunikacji słownej we współczesnych społeczeństwach cywilizowanych? Rola ta polega na **t w o r z e n i u** i ustawicznym podtrzymywaniu swoistej „atmosfery grzecznościowej” w kontaktach między ludźmi. Jest to niezwykle ważna i — jak już nadmienialiśmy — pozytywna rola tych formuł. Ich obecność (można powiedzieć: wszechobecność) podnosi stosunki międzyludzkie na wyższy poziom, w bardzo wielu wypadkach zapobiega spięciom, konfliktom, kłótniom albo łagodzi ich przebieg.

Formuły grzecznościowe w ich współczesnym charakterze zaliczamy do rzędu wypowiedzi **p e r f o r m a t y w n y c h**. Jako *performatywne* określane są w filozofii języka wypowiedzi, których główne zadanie nie polega na informowaniu o jakichkolwiek zjawiskach rzeczywistości, lecz na **t w o r z e n i u** rzeczywistości na pewnych odcinkach. Nie chodzi tu oczywiście o to, iżby słowa miały bezpośrednio tworzyć lub przekształcać rzeczywistość **f i z y c z n ą**. Działo się tak podobno w epoce cudów, która

już dawno przeminęła. Wypowiedzi słowne mogą jednakże tworzyć nową rzeczywistość, i to bezpośrednio, w sferze *n a d b u d o w y*, w sferze *d u - c h o w e j*. Wypowiedzią performatywną jest np. każda ustawa, gdyż nie informuje ona o tym co jest, lecz stwarza — w sferze swego obowiązywania — nowy układ stosunków prawnych, nowe dotychczas nie istniejące, lub istniejące w odmiennej postaci, prawa i obowiązki obywateli.

Formuły grzecznościowe są, rzecz jasna, całkiem inną podklasą wypowiedzi performatywnych aniżeli ustawy, niemniej i one, jak powiedzieliśmy, nie informują o tym, co jest, lecz coś tworzą, mianowicie tworzą specyficzną „atmosferę grzecznościową” w kontaktach międzyludzkich.

Jednakże rola i funkcja formuł grzecznościowych najprawdopodobniej nie zawsze była taka jak obecnie. Mówiliśmy o tym, że formuły te stanowią najczęściej bądź równoważniki, bądź skróty (zdania niezupełne) rozwiniętych zdań wyrażających przyjazne uczucia, szacunek lub przyjazne życzenia autorów tych zdań dla ich adresatów. W rozwoju języków i kultur ludzkich istniał zapewne okres, gdy zdania wyrażające przyjazne uczucia i życzenia już istniały i były stosowane (m.in. z okazji spotkania, rozstania a także różnych świąt i uroczystości), lecz bynajmniej nie w celu tworzenia ogólnej „atmosfery grzecznościowej”, charakterystycznej raczej dla społeczeństw o wysoko rozwiniętej cywilizacji. W owych odległych czasach — jak można z niemałym prawdopodobieństwem przypuszczać — obyczajowość musiała być, w interesującym nas aspekcie, bardzo odmienna od współczesnej. Ponieważ trudno zakładać, że zdania informujące o przyjaznych uczuciach od samego początku nosiły na sobie piętno obłudy, więc zakres ich używania musiał być początkowo wąski (niewspółmiernie węższy od zakresu używania współczesnych formuł grzecznościowych), gdyż były one adresowane do ludzi, do których naprawdę żywiło się przyjaźń i szacunek.

Jednakże zapewne bardzo wcześnie, i to na skalę coraz szerszą, zaczęły przenikać do stosowania tych zdań w mowie elementy obłudy, albowiem możni tego świata (poczynając od starszyzny rodowej, do cesarzy, królów i magnatów w czasach znacznie późniejszych), domagali się coraz natarczywiej, ażeby zdania te do nich przede wszystkim były kierowane, i to nie jako objaw zwykłego szacunku lub sympatii, lecz jako wyrazy czołobitnego oddania i uwielbienia. Wiadomo, że w rozmaitych czasach i w bardzo różnych kręgach etnicznych i kulturowych obowiązywały sztywne formuły uniżonego zwracania się do możnych, będące nieodłączną częścią zdogmatyzowanej etykiety. Nie były to jednak bynajmniej formuły grzecznościowe w dzisiejszym rozumieniu, gdyż zakładało się (choć sami adresaci tych formuł zapewne w to nie wierzyli), że uniżone sposoby zwracania się do możnych informują o rzeczywistych uczuciach poddanych. Nie były to więc — w aspekcie teoretycznym — wypowiedzi performatywne, lecz informacyjno-sprawozdawcze.

Pojawienie się i rozpowszechnienie formuł grzecznościowych jako wy-

powiedzi performatywnych (w postaci przeważnie równoważników zdań) było, samo przez się, objawem postępującej demokratyzacji obyczajów. Fakt, że przestano wymagać od formuł grzecznościowych, ażeby informowały one o uczuciach osób je wygłaszających, wyeliminował, a przynajmniej znacznie stonował, elementy obłudy łączące się ze stosowaniem tych formuł w stosunkach międzyludzkich. Z drugiej strony umożliwił używanie ich w niepomiarnie szerszym, aniżeli dawniej, zakresie, mianowicie także pod adresem osób, z którymi łączy nas tylko przygodna znajomość, lub nawet wcale nieznanym.

Jest rzeczą oczywistą, że zdania informujące o uczuciach szacunku i przyjaźni albo wręcz hołdu i uwielbienia autorów tych zdań dla ich adresatów egzystują nadal we wszystkich językach i kręgach kulturowych i są szeroko stosowane. Jednak spełniają one inną funkcję społeczną aniżeli formuły grzecznościowe.

Proces przekształcania się zdań informujących o pozytywnych uczuciach w nie informujące o uczuciach formuły grzecznościowe trwał, bez wątpienia, bardzo długo, i miał różny przebieg w różnych społeczeństwach etnicznych, warstwach społecznych i regionach kultury. Był to jednak proces zawsze dwustronny: przeobrażenie się charakteru semantycznego wypowiedzi stanowiło jedną jego stronę, a przemiana obyczajów — drugą. Należy sądzić, że przemiana obyczajów była tu stroną wewnętrzną (choć musiała mieć jeszcze głębsze podłoże społeczne), zaś przemiany językowe — zewnętrzną.

Nie jest to zresztą proces zakończony, albowiem dalsze rozpowszechnianie się i różnicowanie formuł grzecznościowych jest zjawiskiem żywym i aktualnym.

Károly Morvay (Budapeszt)

Z ZAGADNIEŃ FRAZEOLOGII PORÓWNAWCZEJ

KONSTRUKCJE ZLEKSYKALIZOWANE FUNKCJONUJĄCE OBOCZNIE DO POŁĄCZEŃ LUŻNYCH W JĘZYKU POLSKIM I WĘGERSKIM *

Kilka lat temu profesor Stanisław Skorupka krytycznie ocenił badania w zakresie frazeologii porównawczej języków słowiańskich, pisząc, że „choć od kilkudziesięciu lat wskazuje się w literaturze językoznawczej na potrzebę takich badań, praktycznie sprawa nie posunęła się naprzód. Brak dokładnych i obszernych słowników frazeologicznych poszczególnych języków słowiańskich. Frazeologia notowana w słownikach ogólnych nie jest wyodrębniona według jakiejś jednolitej zasady, nie ma ustalonej, powszechnie przyjętej klasyfikacji jednostek frazeologicznych. Nie ma dokładnych opracowań wpływów obcych przejawiających się we frazeologii poszczególnych języków (np. kultura antyczna, mitologia, Biblia), brak wykazów idiomatyki frazeologicznej w poszczególnych językach”¹. Niestety, sytuacja w tym zakresie zmieniła się do dziś w niewielkim jedynie stopniu; odnosi się to zresztą nie tylko do języków słowiańskich.

Taki stan rzeczy wiąże się ściśle z sytuacją badań w dziedzinie frazeologii ogólnej. Mimo poważnych osiągnięć tej dyscypliny wiele jej problemów nie jest jeszcze ostatecznie rozwiązanych, np. klasyfikacja jednostek frazeologicznych, wyodrębnienie tzw. idiomatyzmów itp. Wydaje się, jednak, że niezależnie od stopnia rozwoju teorii frazeologii podjęcie wielostronnych badań szczegółowych jest możliwe, a nawet konieczne, bo właśnie one mogą się, naszym zdaniem, przyczynić do rozstrzygnięcia pewnych dyskusyjnych kwestii ogólnych.

W artykułach poświęconych różnym zagadnieniom frazeologii porównawczej, które ukazały się w polskich czasopismach językoznawczych, autorzy starali się przedstawić przede wszystkim podobieństwa i różnice składu słownego idiomatycznych związków frazeologicznych ba-

* Artykuł ten referuje główne problemy jednej z części pracy doktorskiej autora o głównych typach polskich i węgierskich związków frazeologicznych.

¹ S. Skorupka: *Struktura frazeologiczna w językach słowiańskich*, „Por. Jęz.” 1973, z. 5-6, s. 258.

danych języków². Mniej natomiast uwagi poświęcono analizie różnic strukturalnych między językami, odzwierciedlających się w budowie związków frazeologicznych. Na problem ten zwrócił uwagę Stanisław Skorupka, podkreślając, że „powiązania idiomatycznej struktury gramatycznej i frazeologicznej mają zwykle charakter syntaktyczny. W powiązaniach tych zarówno podobieństwa, jak i różnice strukturalne ujawniają się głównie bądź w rekcji czasownika, bądź stosowaniu innych syntaktycznych sposobów wiązania elementów związku”³.

W tym artykule zostaną przedstawione pewne istotne różnice funkcjonowania frazeologizmów w dwóch językach o odmiennej strukturze: w języku polskim i węgierskim. Przedmiot analizy stanowią dwie grupy zleksykalizowanych związków nominalnych, używanych obocznie do połączeń luźnych. Chodzi mianowicie o konstrukcje słowne, które mogą występować bądź w znaczeniu konkretnym, wynikającym z treści poszczególnych ich elementów, bądź w znaczeniu przenośnym, zleksykalizowanym, która nie jest sumą znaczeń poszczególnych składników frazeologizmu. Podstawą rozważań będą dwa typy konstrukcji: 1) połączenia przydawkowe składające się z przymiotnika i rzeczownika, np. węg. *kék harisnysa* «niebieskie pończochy» — *kékharisnya* «sawantka» i pol. *młody pan* «młody mężczyzna» — *pan młody* «mężczyzna w dniu swego ślubu»; 2) przymiotniki złożone typu *keményfejű* «uparty» i jego odpowiednik polski *twardogłowy*. W języku węgierskim takim przymiotnikom złożonym, o znaczeniu zleksykalizowanym, też mogą odpowiadać związki luźne, jak np. *nagy fejű* (*ember*) «(człowiek) o wielkiej głowie» — *nagyfejű* «wpływową osobą, gruba ryba».

Przykłady związków zleksykalizowanych funkcjonujących obocznie do połączeń luźnych w sposób ciekawy ujawniają pewną swoistą właściwość języka węgierskiego, którą kilkakrotnie podkreślał w swej książce profesor L. Hadrovics⁴: w języku węgierskim przejawia się mianowicie tendencja do odróżniania związków zleksykalizowanych od luźnych za pomocą różnych środków formalnych. Profesor L. Hadrovics szczegółowiej przedstawił to zjawisko na materiale syntagm z dopełnieniem bliższym⁵. Stwierdził on, że w zakresie tych związków często można zaobserwować następujące rozróżnienie form: w związkach zleksykalizowanych czasownik występuje w koniugacji podmiotowej i bez prefiksu, a dopełnienie bliższe pojawia

² J. Damborský: *Frazeologia czeska i polska w ujęciu porównawczym*, „Język Polski”, XLIX. (1969) z. 5, s. 341-350; M. Ostaszewska: *Z zagadnień frazeologii porównawczej*, „Por. Jęz.”, 1967, z. 6, s. 267-279; S. Skorupka: *Z zagadnień frazeologii porównawczej*, „Prace Filologiczne” t. XVIII, cz. 4, s. 119-130.

³ S. Skorupka: op. cit., s. 253.

⁴ L. Hadrovics: *A funkcionális magyar mondatok alapjai* (Podstawy funkcjonalnej składni węgierskiej), „Akadémiai Kiadó”, Budapest 1969.

⁵ L. Hadrovics: op. cit., *A tárgyazs szintagma mint szemantikai egyseg* (Syntagma z dopełnieniem bliższym jako jednostka semantyczna), s. 109-123.

się — używając terminu zaproponowanego przez profesora W. Doroszewskiego⁶ — bez artykułu określonego, w związkach luźnych zaś czasownik z prefiksem występuje w koniugacji przedmiotowej, a dopełnienie bliższe poprzedzone jest artykułem określonym. Co prawda i w polszczyźnie istnieją sygnały formalne odróżniające związki zleksykalizowane od luźnych, np. różnice ich łączliwości syntaktycznej, ale nie występują one we wszystkich wypadkach, a i tam, gdzie się pojawiają, mają na ogół charakter fakultatywny. Dla ilustracji podajmy kilka przykładów związków węgierskich, które mają odpowiedniki polskie (na pierwszym miejscu — związki luźne): *lehajtja a fejét* — «pochylać, pochylić, schylać, schylić głowę» — *fejét hajt (valaki, valami elött)* «pochylać, pochylić, schylać, schylić głowę (przed kim, przed czym)», *behunyja, lehunyja a szemét* «zamykać, zamknąć, przymykać, przymknąć, mrużyć, zmrużyć oczy» — *szemet huny valami fölött* «zamykać, zamknąć, przymykać, przymknąć oczy (na co)», *felemeli a kezét* «podnosić, podnieść rękę», *kezet emel valakire* «podnosić, podnieść rękę (na kogo)» itd.

Można byłoby więc powiedzieć, że w języku węgierskim różnica między związkami luźnymi a stałymi została w pewien sposób zgramatykalizowana, podczas gdy w polszczyźnie przejawia się ona raczej fragmentarycznie. Jest to zasada ogólna, która ma jednak wiele odstępstw. Zjawisko dyferencjacji związków luźnych i zleksykalizowanych wymaga jeszcze dalszych, szczegółowych badań. My spróbujemy zanalizować z tego punktu widzenia wspomniane już konstrukcje przydawkowe, w obrębie których rozróżnienie form zleksykalizowanych i luźnych jest w języku węgierskim zjawiskiem bardzo charakterystycznym.

1) Język węgierski należy do języków o stałym szyku przymiotnika, który jako przydawka zawsze występuje przed rzeczownikiem. Natomiast w języku polskim przymiotnik może się pojawić zarówno przed rzeczownikiem, jak i po nim. Szyk prepozycyjny i postpozycyjny przydawki bywa sygnałem różnic znaczeniowych w związkach z tym samym rzeczownikiem, np. *komiczny aktor* — *aktor komiczny*, *kulturalny pracownik* — *pracownik kulturalny*, *włoski strajk* — *strajk włoski*, *śpiewające ptaki* — *ptaki śpiewające* itd. W takich związkach szyk jest wykładnikiem dwu różnych znaczeń: znaczenia, które wynika z funkcji przydawki charakteryzującej (szyk prepozycyjny), oraz znaczenia przydawki gatunkującej albo klasyfikującej (szyk postpozycyjny)⁷.

Z kolei w języku węgierskim wykładnikiem formalnym dwu różnych znaczeń w związkach przymiotnika z tym samym rzeczownikiem jest pisownia łączna lub rozdzielna. W mowie różnica ta sygnalizowana jest za pomocą akcentu. Związki zleksykalizowane mają więc w języku węgier-

⁶ W. Doroszewski: *O artykule gramatycznym (tzw. rodzajniku)*, w: „Wśród słów, wrażeń i myśli”, PIW, Warszawa 1966.

⁷ Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego”, PWN, Warszawa 1971, s. 392-396, skąd także pochodzą cytowane przykłady.

skim formę wyrazu złożonego. Węgierski słownik ortograficzny „Helyesírási Tanácsadó Szótár”⁸ zwraca uwagę na funkcję „znameniotwórczą” tych środków graficznych i podaje kilkaset takich związków pisanych łącznie lub rozdzielnie zależnie od znaczenia. Znaczna część tych przykładów to w mniejszym lub większym stopniu zleksykalizowane wyrażenia terminologiczne, oboczne do połączeń luźnych. Niektóre z owych terminów złożonych występują też w języku polskim, w którym charakteryzują się szykiem postpozycyjnym. Wyrażenia wspólne obu językom — to terminy będące często kalkami z innych języków, jak np. *bolgárkertész* «ogrodnik bułgarski», *svéd torna* «gimnastyka szwedzka», *szépirodalom* «literatura piękna», *vastagbél* «jelito grube» itd.; mają one swe odpowiedniki w grupie związków luźnych (np. *piękna literatura* «literatura o walorach estetycznych»).

W obu językach wspomniane środki różnicowania działają też w zakresie związków zawierających imiesłów przymiotnikowy, np. w połączeniach typu *palácy człowiek* — *człowiek palácy*, *śpiewający ptak* — *ptak śpiewający*, oraz *zuhanó bombázó* «spadający bombowiec» — *zuhanó bombázó* «bombowiec pikujący», *fonó asszony* «przędąca kobieta» — *fonó asszony* «przędka». Z podanych przykładów wynika, że chodzi tu tylko o podobne funkcjonowanie środków dyferencjacji znaczeń, natomiast w tym wypadku brak w obu językach tak ścisłych odpowiedników leksykalnych, jak w zakresie wcześniej cytowanych kalk. Na przykład podanym wyżej połączeniom imiesłowowym odpowiadają węgierskie formy *éneklő madár* — *énekesmadár*, *dohányzó ember* — *dohányos ember*. Opracowanie listy takich ekwiwalencji byłoby bardzo pożyteczne z punktu widzenia praktyki kontrastywnego nauczania obu języków.

Obok tych zbieżności między związkami polskimi i węgierskimi istnieją i różnice, ponieważ język węgierski — jak już o tym była mowa — konsekwentniej stosuje różnicowanie form o odmiennym znaczeniu. W wypadku kalk język polski często nie korzysta z pomocy istniejących środków formalnych rozróżniania znaczeń i w ten sposób wielu węgierskim parom strukturalnie zróżnicowanym odpowiada jedno połączenie polskie: *csendes társ*, *csendestárs* — *cichy współnik*, *kis betű*, *kisbetű* — *mała litera*, *bal szárny*, *balszárny* — *lewe skrzydło*, *nagy mosás*, *nagymosás* — *wielkie pranie*, *mély tányér*, *mélytányér* — *głęboki talerz* itd.

Można dodać nawiasem, że dla celów nauczania języka byłoby pożyteczne sporządzenie listy również takich istniejących w obu językach kalk, które zostały oddane różnymi strukturami, np. *jobb oldal* «prawa strona» — *jobb oldal* «prawica», *bal oldal* «lewa strona», *baloldal* «lewica» itd.

W języku węgierskim następuje zatem konsekwentne zróżnicowanie również takich związków, które są kalkami z innych języków. Jest to wyraźne w tych wypadkach, kiedy połączenia luźne odpowiadające wyrazom

⁸ Helyesírási Tanácsadó Szótár, „Terra”, Budapest 1970.

złożonym nie są używane, jak np. *vakbél* «ślepa kiszka», *hidegháború* «zimna wojna» itd. Odpowiednie formy luźne, pisane rozdzielnie, brzmiałyby niekiedy nonsensownie: **vak bél* «ociemniała, niewidoma kiszka».

W języku polskim takie „homonimiczne” połączenia (*ślepa kiszka* — *kiszka ślepa*) nie rażą, ponieważ w zakresie związków o schemacie „przymiotnik + rzeczownik” słabo się w ogóle przejawia tendencja do formalnego zróżnicowania połączeń luźnych i frazeologizmów. Ale właśnie dlatego tożsamości tego rodzaju stanowią w polszczyźnie niewyczerpane źródło dowcipu językowego; np. na rysunku Szymona Kobylińskiego dwu rybaków uważnie spogląda na fale, usiłując odnaleźć ślad trzeciego, niewidocznego towarzysza, podpis zaś pod rysunkiem głosi: „Trafił tę grubą rybę i jakoś go nie widać”⁹.

W tekście polskim wyrażenie *gruba ryba* można zrozumieć zarówno dosłownie: «duża, tłusta ryba», jak w znaczeniu sfrazeologizowanym: «ważna, wpływowa osoba, dygnitarz». W języku węgierskim natomiast konstrukcje zleksykalizowane o składzie tożsamym ze związkami luźnymi są wyrazami złożonymi, jak np. *jó madár* «dobry ptak» — *jómadár* «dobry numer, ładny ptaszek, gagatek», *kék harisnya* «niebieskie pończochy» *kékharisnya* «sawantka», *nagy ágyú* «wielkie działo» — *nagyágyú* «decydujący, niezbit argument» (por. polski zwrot: *wytoczyć działa cięższego kalibru*), *nagy kutya* «duży pies» — *nagykutya* «osoba zajmująca wysokie stanowisko, gruba ryba», *rossz csont* «zła kość» — *rosszcsont* «urwis, łobuz», *tengeri kígyó* «wąż morski» — *tengerikígyó* «ciągnąca się długo sprawa, dyskusja» itd.

Różnica tych dwóch struktur jest wyraźnie odczuwana i dlatego rażące są błędy, które czasem można spotkać w *Słowniku węgiersko-polskim*¹⁰, np. w interpretacji ostatnio cytowanego przykładu: (*kígyó*) *tengeri* ~ «a) wąż morski, b) przen. żart. bardzo długie zdanie — nie kończące się zdanie, tasiemiec», (*tengeri*) ~ *kígyó* «przen. ciągnąca się długo rzecz, sprawa, dyskusja». W drugim wypadku prawdopodobnie chodzi tylko o błąd drukarski, pierwszy przykład zaś — definicja związku zleksykalizowanego i luźnego pod tą samą formą odpowiadającą wyłącznie drugiemu z nich — jest już niewątpliwie błędem merytorycznym, wynikającym z ignorowania różnicy, której brak w języku polskim.

W języku węgierskim zatem odmienne znaczenie zleksykalizowanego związku przydawkowego i identycznego z nim połączenia luźnego wynika nie tylko z kontekstu, lecz konstrukcje te są zróżnicowane formalnie: *Hol lehet ilyen nagy kutyát venni (vásárolni)?* «Gdzie można kupić takiego dużego psa?» — *Hogyan lehet egy ilyen nagykutyt megvásárolni?* «Jak można przekupić taką grubą rybę?»

⁹ Sz. Kobyliński: „Proch o ścianę”, „Iskry”, Warszawa 1967, s. 33.

¹⁰ *Słownik węgiersko-polski* pod redakcją Jana Reychmana, „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1968.

2) W języku polskim istnieje grupa przymiotników złożonych typu *długogłowy*, *szerokogłowy*, *twardogłowy*, *wielkogłowy* czy *jajogłowy*, ale rzadsze są przykłady przymiotników złożonych o znaczeniu zleksykalizowanym, nie wynikającym ze znaczeń ich składników, jak np. *twardogłowy* «uparty», *gruboskórny* «nieokrzesany, ordynarny». Poza tym struktura języka polskiego nie umożliwia takiego rozróżnienia konstrukcji zleksykalizowanych i luźnych, jakie — jak to wspomnieliśmy już we wstępie — istnieje w języku węgierskim, gdzie formy zleksykalizowane, w odróżnieniu od połączeń luźnych, są wyrazami złożonymi. Istnieje dość dużo takich właśnie konstrukcji węgierskich, w których skład wchodzi nazwy części ciała. Oto kilka przykładów, ze związkami luźnymi na pierwszym miejscu: *enyves kezű* «mający ręce zabrudzone klejem» — *enyveskezű* «złodziej» (por. polski zwrot *ma lepkie ręce*), *erős kezű* «mający silne ręce» — *erőskezű* «człowiek silnej ręki, surowy», *jó szívű* «mający dobre, zdrowe serce» — *jószívű* «dobrotliwy», *nagy mellű* (nő) «(kobieta) o dużych piersiach» — *nagymellű* «pewny siebie», *nagy szívű* «mający duże serce» — *nagyyszívű* «wielkoduszny», *nagy szájú* «mający wielkie usta» — *nagyszájú* «pyskaty», *repedt sarkú* «mający popękane pięty» — *repedtsarkú* «(kobieta) lekkich obyczajów», *rossz májú* «mający chorobę wątroby» — *rosszmájú* «złośliwy», *rossz szívű* «mający chore serce» — *rossz-szívű* «okrutny, bezlitosny», *vastag bőrű* «mający grubą skórę» — *vastagbőrű* «gruboskórny, ordynarny», *vastag nyakú* «mający grubą szyję» — *vastagnyakú* «uparty, zatwardziały».

Oczywiście, tak samo jak w wypadku przedstawionej grupy związków przydawkowych, nie wszystkim przymiotnikom złożonym odpowiadają połączenia luźne i wówczas dana forma pisana rozdzielnie wydaje się dziwna lub nonsensowna, jak np. *szőrösszívű* «nieczuły, bezlitosny», (rozdzielnie: «mając włochate serce»), *zöldfülű* «smarkacz», «mający zielone uszy») itd.

Przedstawione zjawisko, jak wspomnieliśmy, jest dosyć częste w obrębie związków z nazwami części ciała, ale sporo jest też takich konstrukcji o innym składzie, jak np. *rossz ízű* «mający zły smak» — *rosszízű* «nieśmaczny», *új sütetű* (*kenyér*) «świeżo upieczony (chleb)» — *újsütetű* (*ferj*) «świeżo upieczony (maż)», *föld alatti* (*börtön*) «(lochy) podziemne» — *földalatti* (*mozgalom*) «(ruch) podziemny» itd. Błędy w użyciu tych konstrukcji są rzadsze, ale jednak się zdarzają, jak w wypadku ostatniej pary, która w *Słowniku węgiersko-polskim* podana jest pod hasłem *földalatti*: ~ *mozgalom* «ruch podziemny», ~ *munka* (sic!), «a) praca pod ziemią (w kopalni)», b) polit. «praca nielegalna, konspiracyjna». Pierwsza pomyłka — sygnalizowanie, jakoby połączenie *föld alatti munka* było jednym wyrazem, jest prawdopodobnie błędem drukarskim, druga zaś, podanie związku luźnego *föld alatti munka* oraz zleksykalizowanej formy *földalatti munka* pod tym samym hasłem, mogła powstać pod wpływem odpowiednich związków polskich.

Wspomnieliśmy, że w języku polskim przymiotniki złożone o znaczeniu

zleksykalizowanym, typu *twardogłowy* «uparty», *gruboskórny* «ordynarny» są rzadsze niż w języku węgierskim, oraz pokazaliśmy, że w węgierskim takim przymiotnikom złożonym mogą odpowiadać związki luźne, pisane rozłącznie. Zobaczmy jeszcze, jakimi polskimi związkami można oddać formy węgierskie. Istnieją w tym zakresie co najmniej trzy możliwości:

1) Konstrukcje węgierskie zastępuje się związkami przydawkowymi składającymi się z przymiotnika — i z rzeczownika w dopełniaczu, w miejscowniku z przymiotnikiem o, ewentualnie — rzadziej — połączeniami, w których przymiotnik jest w mianowniku, rzeczownik zaś w narzędniku. Na przykład konstrukcjom węgierskim: *aranyszívű*, *jószívű*, *keményszívű*, *kőszívű*, *lágyszívű*, oraz *tiszta szívű* (*ember*) odpowiadają następujące związki polskie: a) (człowiek) złotego, dobrego, twardego, kamiennego, miękkiego, czystego serca; b) (człowiek) o złotym, dobrym, twardym, kamiennym, miękkim, czystym sercu; c) (człowiek) czysty sercem. Przykłady te zawierały związki występujące w obu językach; często jednak brak takich dokładnych odpowiedników.

2) Formy węgierskie można wówczas zastępować związkami przydawkowymi o podobnym znaczeniu, składającymi się z przymiotnika i rzeczownika w mianowniku, lub, zależnie od kontekstu, w innym przypadku: *nyúlshívű* — zajęcze serce, *fafejú* (dosłownie: «ktoś o drewnianej głowie») — kapuściana głowa, *nagyfejű* (*nagy fejű* «ktoś o wielkiej głowie») — gruba ryba.

3) Formom tym mogą odpowiadać konstrukcje opisowe: *aranyszívű*, *lágyszívű*, *kőszívű* (*ember*) — (człowiek) mający złote, miękkie, kamienne serce.

Chcielibyśmy tu wspomnieć o tym, że w języku węgierskim omawiane struktury mogą też być ekwiwalentami związków polskich z czasownikiem mieć i dopełnieniem bliższym, składającym się z przymiotnika i rzeczownika: *ma dobre serce* — *jó szívű*, *jószívű*; *ma silną rękę* — *erős kezű*, *erőskezű*, itd. Dodajmy jeszcze, że w języku węgierskim te połączenia polskie można też oddawać innymi formami, które — choć nie zawsze konsekwentnie — służą do rozróżnienia konstrukcji zleksykalizowanych i luźnych: *ma dobre, złe serce* a) «ma zdrowe, chore serce», (por. *jó szívű*, *rossz szívű*) — *jó a szive*, *rossz a szive*, b) «dobrotliwy, okrutny», (por. *jószívű*, *rossz-szívű*) — *jó sive van*, *rossz szive van*; *ma lepkie ręce* a) «ręce ma zabrudzone czymś lepkiem, np. klejem», (por. *enyves kezű*) — *enyves a keze*, b) «lubi kraść, jest złodziejem», (por. *enyveskezű*) — *enyves keze van*.

Obserwacje te prowadzą nas już na teren związków zleksykalizowanych z dopełnieniem bliższym funkcjonujących obocznie do połączeń luźnych. Jest to jednak temat wymagający odrębnych badań.

Na koniec wróćmy jeszcze do pytania, co wnosi frazeologia porównawcza do zagadnień frazeologii ogólnej. Jednym z podstawowych problemów frazeologii jest podział związków frazeologicznych. Dotychczasowe

osiągnięcia frazeologii konfrontatywnej wskazują na to, że porównanie warstwy frazeologicznej różnych języków, często o odmiennej strukturze, opierać się musi na podziale możliwie jak najprostszym, uwzględniającym najistotniejsze cechy językowe frazeologizmów: ich właściwości morfologiczno-semantyczne, tj. odpowiedniość względem wyrazów określonej części mowy (np. *skóra i kości* = przymiotnik «chudy»), cechy syntaktyczne (charakter gramatyczny syntagmy tworzącej dany frazeologizm) oraz stopień leksykalizacji związku.

Drugim podstawowym problemem frazeologii jest pytanie, jakie związki wyrazowe można już uznać za jednostki frazeologiczne, a jakie nie kwalifikują się jeszcze do tej kategorii. Badania frazeologii porównawczej wskazują na to, że bardzo trudno jest ustalić „dolną i górną granicę” jednostek frazeologicznych w ten sposób, żeby było to obowiązujące dla różnych języków. Analiza frazeologizmów musi w pewnych wypadkach — jak to wynika i z naszego artykułu — uwzględniać także wyrazy złożone.

Z naszych obserwacji wypływa jeszcze postulat obejmowania badaniem również związków luźnych, ponieważ konfrontacja konstrukcji zleksykalizowanych i odpowiadających im połączeń luźnych może wyjaśnić pewne istotne cechy warstwy frazeologicznej poszczególnych języków.

Na podstawie analizy konstrukcji zleksykalizowanych funkcjonujących obocznie do połączeń luźnych chcieliśmy przedstawić charakterystyczną dla języka węgierskiego tendencję do rozróżniania takich form za pomocą wyraźnych środków strukturalnych i doszukać się paralelnych sygnałów w dziedzinie frazeologii polskiej. Oczywiście szczupłe ramy tego artykułu nie pozwoliły na szczegółowy opis zjawisk tego typu, na omówienie form przejściowych i pewnych niekonsekwencji w użyciu owych środków dyferencjacji. Uświadomienie sobie jednak samego faktu działania takiej tendencji może być istotne zarówno dla badań w dziedzinie frazeologii porównawczej, jak i dla nauczania języka węgierskiego w polskim środowisku językowym.

Krystyna Hrycyk

ASPEKT KULTUROZNAWCZY W METODYCE NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO WĘGRÓW

Refleksje, którymi chcę się podzielić, są wynikiem doświadczeń w nauczaniu języka polskiego w węgierskim środowisku językowym. Dwa lata prowadziłam lektorat języka polskiego na Uniwersytecie im. Lajosa Kosutha w Debreczynie — zajęcia fakultatywne dla studentów rusycystyki, chociaż uczęszczali na nie także studenci innych kierunków; od dwóch lat natomiast prowadzę również zajęcia praktyczne ze studentami filologii polskiej — nowego pięcioletniego kierunku studiów utworzonego dwa lata temu na Uniwersytecie w Debreczynie.

Przyjeżdżając na Węgry, nie znałam języka węgierskiego, moja wiedza na temat kultury i społeczeństwa węgierskiego kształtowała się na poziomie kilku przeczytanych książek z zakresu historii, historii literatury i literatury pięknej. Opanowywanie języka węgierskiego i poznanie kultury tego kraju rozpoczęłam równolegle z uczeniem języka polskiego Węgrów. Początkowo w kontaktach ze środowiskiem uniwersyteckim posługiwałam się językiem rosyjskim i angielskim. Uwagi poniższe wynikają z obserwacji dwóch procesów: własnych postępów w poznawaniu języka i rozumieniu kultury węgierskiej oraz przyswajania języka polskiego przez moich studentów.

Rozpoczęcie pracy w nowym środowisku, a tym bardziej za granicą, niesie ze sobą nowe aspekty psychologiczne, socjologiczne i kulturowe; mamy do czynienia z nowymi jednostkami ludzkimi, żyjącymi w danej społeczności i posiadającymi określony styl życia. Potrzebne jest zrozumienie kulturowego kontekstu, w jakim mamy rozwijać działalność, oraz przystosowanie się do tego kontekstu. Umiejętność przystosowania się nie oznacza postawy kompromisu, oznacza przyjęcie postawy dociekań i zrozumienia wobec tego, co wydaje się nam nowe i niezrozumiałe. Ucząc języka własnego jako obcego w obcym kraju, musimy zdać sobie sprawę z wielowarstwowości własnej pozycji, a następnie starać się ją zrozumieć i wykorzystać. Przede wszystkim musimy wypracować w sobie nowe stanowisko — spojrzenie na język własny jako na język obcy. Jeśli mamy za sobą naukę i opanowanie jakichś języków obcych, postawa ta jest już w nas wpisana. Nie za bardzo możemy się jednak na niej oprzeć w sensie szczegółowym. Język polski jako obcy jest bowiem w inny sposób obcy

dla uczącego się go Rosjanina czy Anglika, a inaczej wygląda on w oczach Węgra. Powinniśmy umieć spojrzeć na własny język z punktu widzenia tych, których języka uczymy. Dochodzimy zatem do konieczności porównań dwóch języków i oparcia się w poczynaniach dydaktycznych na jej wynikach. Prac z tego zakresu w ogóle, a w przetransponowaniu ich na użytek metodyki w szczególności, w odniesieniu do języka węgierskiego i polskiego dotychczas nie ma. Każdy z uczących wypracowuje dla własnych potrzeb jakiś model rozwiązań, gwarantujący mniejszą lub większą efektywność nauki.

Drugą ważną sprawą jest to, że uczymy języka polskiego w warunkach rodzinnego kraju naszych słuchaczy. Nasza pozycja jest zatem inna niż kogoś, kto uczy na przykład Wietnamczyków na kursach językowych w Polsce. Pamiętając własną naukę języków obcych u siebie w kraju, ten aspekt musimy wziąć szczególnie pod uwagę. Niewielu mamy sprzymierzeńców oprócz samych siebie. Uczący się języka i jednocześnie przebywający w danym kraju ma z nim do czynienia w sytuacjach życiowych, w których nabyte wiadomości stają się sprawnościami. Wiele uczy się również przez absorpcję. W takiej sytuacji znajduję się obecnie sama; moi studenci natomiast zajmują trudniejszą pozycję. Brakuje im kontekstu, a „język nie jest abstraktem tkwiącym w próżni, lecz określonym zachowaniem się werbalnym w danym schemacie kulturowym, którego celem jest porozumienie się z drugim człowiekiem”¹. Trzeba im ten kontekst stwarzać na każdym kroku uczenia języka. Monika Wóytowicz-Neymann w pracy pt. „Dorośli a nauczanie języków obcych” w podsumowaniu swoich badań pisze: „Dużym ułatwieniem dla słuchaczy jest odpowiednio wczesne wprowadzenie wzorów kulturowych właściwych dla języka, którego się uczą. [...] Rola „uczenia języka w warunkach naturalnych lub możliwie zbliżonych do naturalnych” jest ogromnie ważna nie tylko w przypadku dzieci, lecz i dorosłych”². I jeszcze raz ta sama autorka: „Można sobie z góry powiedzieć, że są dwa aspekty nauki języka, które cieszą się nie słabnącą sympatią słuchaczy: opanowanie języka mówionego i poznanie jego elementów kulturowych”³. O tych dwóch aspektach należy pamiętać w ciągu całego procesu nauczania języka, a tym bardziej wtedy, gdy przedmiotem naszych zabiegów są ludzie dorośli, studenci kierunku humanistycznego, i do tego jeszcze słuchacze polonistyki. Nie zamierzam w tym miejscu omawiać programu studiów polonistycznych w Debreczynie, chcę jedynie stwierdzić, że każdemu przedmiotowi program studiów w ramach jego zadań szczegółowych i studiom traktowanym jako całość przyświeca jeden koronny cel: wykształcenie człowieka znającego język polski na najwyższym poziomie, jakim jest opanowanie jego twórczego cha-

¹ Monika Wóytowicz-Neymann: „Dorośli a nauczanie języków obcych”, Wrocław 1970, s. 104-105.

² Tamże, s. 143.

³ Tamże, s. 97.

r a k t e r u. Studenci powinni przejść przez wszystkie stadia nauki (jak dzielą ten proces niektórzy językoznawcy) od mechanicznego, poprzez gramatyczne, leksykalno-idiomatyczne, myślenia w języku obcym, literackie i historyczno-językowe. Powinniśmy dążyć do sztucznego zaszczepienia w nich dwujęzyczności. Ponieważ mamy do czynienia z ludźmi dojrzałymi, rozbudzonymi intelektualnie, często o dużej kulturze językowej (dla większości uczenie się języka polskiego jest uczeniem się już trzeciego języka obcego) powinniśmy w sposób jak najbardziej ekonomiczny wskazać im różnice między ich językiem ojczystym (często też znanymi przez nich innymi językami) a językiem polskim; czyli pokazać, w jaki sposób język polski różnicuje i interpretuje rzeczywistość, wskazać na to, co w każdym języku odbywa się w różny sposób.

Zwrócenie szczególnej uwagi na twórczy charakter języka, niepowtarzalny w innych systemach komunikacji, wniosło ożywczy prąd w teorię i metodykę nauczania języków obcych. Coraz więcej badaczy wskazuje na przewagę zapamiętywania logicznego nad mechanicznym, wyciągając z tego wnioski, że ćwiczenia w przyswajaniu poszczególnych elementów języka powinny następować po uprzednim uświadomieniu poszczególnych osobliwości języka. Jest to przede wszystkim przejście od teorii do działania. Metoda bezpośrednia, która postulowała całkowite wykluczenie z procesu uczenia języków obcych języka ojczystego musi pójść na kompromis tam, gdzie czas stracony na nie zawsze słuszny domysł można wykorzystać na opis i zrozumienie struktury oraz jej przećwiczenie w różnych kontekstach.

Coraz częściej mówi się o znaczeniu w metodyce nauczania języków obcych aspektów kulturowych. Rozumie się je zresztą w różny sposób: od postulatów z pogranicza zdobnictwa, stosowania pomocy naukowych w postaci plansz ze scenami z życia danego kraju, czytania przez uczących się książek traktujących o danym kraju, stosowania podręczników, których akcja odbywa się w danym kraju, aż do solidnych prób porównania kultur odbitych w dwóch różnych językach. Nie jest to sprawa nowa, jest to jedynie sprawa zapomniana, bowiem „język nie istnieje poza ludźmi a ludzie istnieją w środowiskach” pisał profesor Witold Doroszewski⁴, a „słowa są jak mosty, przerzucone nad wiekami, z których oglądać możemy treść upłynionych zdarzeń”⁵ — dodawał. Jerzy Lisowski w pięknym eseju o dwujęzyczności pisze: „za każdym językiem ciągnie się jak długi tren cały obszar jego kultury — wierzenia, podania, legendy, obyczaje, przysłowia, kołysanki i wyliczanki dzieciinne, gwary uczniowskie i studenckie, chłopskie i złodziejskie, itd. itd., to wszystko czym się nasiąka zupełnie

⁴ Witold Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. II, Warszawa 1968, s. 5.

⁵ Witold Doroszewski: „Myśli i uwagi o języku polskim”, Warszawa 1937. Cyt. za: W. Doroszewski „O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. I, Warszawa 1970, s. 8.

nieświadomie i co później fermentuje w wyobraźni”⁶. Podobne wypowiedzi językoznawców, tłumaczy, filozofów, socjologów i psychologów kultury, reprezentantów antropologii społecznej i kulturowej, semiotyków i innych przedstawicieli mocno dziś poszatkwanej wiedzy o człowieku można cytować bez końca. Nie mamy wątpliwości co do tego, że języka należy uczyć na tle życia, kultury i historii narodu, który nim mówi. Oczywiście już na początku musimy sobie zdać sprawę z ogromu i złożoności takiego przedsięwzięcia. Nawet podczas studiów polonistycznych (nie mówiąc już o lektoracie) nie jesteśmy w stanie objąć tego bogactwa treściowego kultury wpisanej w język i języka wpisanego w kulturę. Nie o to zresztą chodzi, nie zamierzamy wyczerpać oceanu; najważniejszą rzeczą jest rozbudzenie w naszych uczniach twórczego niepokoju, chęci własnych poszukiwań, wskazanie im dróg i uzbrojenie w narzędzia analizy. Ale do tego potrzebna jest z naszej strony ciągle pogłębiana znajomość własnego języka i kultury, połączona ze znajomością języka i kultury tych, których uczymy, wszystko to zaś razem uzupełnione dobrą znajomością i ciągłym doskonaleniem metod i technik nauczania. Czyli rozpocząć należy od wymagań stawianych samemu sobie; w pracy lektorskiej za granicą muszą być one szczególnie wysokie. Praca lektora, który podchodzi do niej z nastawieniem badawczym, jest dokonującym się ciągle handlem wymienionym, w którym dając nie pozbawiamy siebie dotychczasowego bogactwa; biorąc zaś wzbogacamy się o wartości, których nie znaleźlibyśmy w innych warunkach. Unikalnością płacimy za to, co unikalne. Cały proces zawiera ten szczególnie ważny dla obydwu stron aspekt moralno-wychowawczy. Uczenie języka, zaszczepienie bilingwizmu, wzbogacanie człowieka o poznanie oglądu i przeżywanie świata przez drugiego człowieka — reprezentanta innej kultury to wskazywanie cech wspólnych i uczenie szacunku dla cudzej indywidualności. Proces ukulturalnienia jakiemu wszyscy podlegamy jest obok jego pozytywnych cech w końcu pewnego rodzaju doktryną, która czyni człowieka ślepym na inne sposoby zachowania. Uczenie się języków obcych jest jednym ze sposobów przełamania tej doktryny; zaczynamy dopuszczać inne sposoby zachowania i myślenia, i choć sami nie musimy ich włączać do swojego repertuaru, mamy dla nich zrozumienie.

Po tych refleksjach natury ogólnej chciałabym dać kilka przykładów konkretnych sytuacji wybranych z nauki języka polskiego w węgierskim środowisku językowym. Pierwszy zwrot powitania *dzień dobry* wypowiedziany na zajęciach o ósmej rano wymaga już komentarzy, bo w Polsce nie ma podziału w formule powitania na rano i dzień. Węgier użyje w tej sytuacji *jó reggelt*, a powołując się na język rosyjski będzie się jeszcze długo wahał nad „całodziennością” polskiego zwrotu. Podobnie jak ja, kie-

⁶ Jerzy Lisowski: *Dwujęzyczność*, (w:) „O sztuce tłumaczenia. Księga druga”, Wrocław 1975, s. 175.

dy wychodząc do pracy na dziesiątą zastanawiam się, czy powiedzieć dozorcy jeszcze *jó reggelt*, czy już *jó napot*. Formy powitania i zwracania się do poszczególnych osób są bardzo ważne, mylne użycie może prowadzić do niepotrzebnego zrażania sobie ludzi. Uniwersalne polskie *pan*, *pani*, *państwo* wcale nie wydają się takimi Węgrowi, który w zależności od stosunku zażyłości, różnicy wieku, płci może użyć w tym miejscu form kilkunastu, w tym słownikowego odpowiednika *úr* używa bodaj najrzadziej. Początkowo śmiech i zdziwienie wywołuje to, że *panią* można nazwać zarówno profesor uniwersytetu, jak i szesnastoletnią pannę. Tak samo mnie nie może przejść przez gardło nazwanie profesora *wujkiem*, choć bez przerwy słyszę jak się do niego w ten sposób zwracają i wiem, że *bácsi* nie budzi w tym kontekście w umyśle Węgra skojarzenia z konkretnym wujkiem, ale użyte jest w funkcji naszego *pana*. Zadziwiająca początkowo dla Polaka jest łatwość Węgrów w przechodzeniu na ty. W Polsce trzeba się umówić, tu wystarczy, że ci na powitanie powiedzą *szervusz*. Nie wiedziałam na początku jak reagować, gdy kobieta w wieku mojej matki uporczywie witała mnie tym słowem. Zaczęłam nawet unikać spotkań, aż się w końcu przemogłam. Wytłumaczono mi, że ona w ten sposób sprawia mi przyjemność, wyróżnia i pozwala się zbliżyć. Niezrozumiałą również formą zbliżenia było w początkach mojego pobytu powitanie elektryka, który przyszedł założyć antenę i rzucił na powitanie niedbale *csókolom*. Powodowana raczej automatyzmem powitań chciałam mu odpowiedzieć to samo, zastanowiłam się jednak, bo znałam już to słowo i coś mi tu nie pasowało. Okazało się, że jest to ogromnie powszechna forma powitania w stosunku do starszych i kobiet: *kezét csókolom*, często skracana do samego *całuję*. Trzeba przestrzec studentów przed używaniem w Polsce na powitanie *rączki całuję* zaznajamiając jednocześnie z istniejącymi wypadkami użycia tej formy. W miejsce tego warto (a może nie?) nauczyć ich całowania przy pewnych okazjach kobiet w rękę. W niuanse polskiej etykiety trzeba naszych uczniów wprowadzać od początku procesu nauczania języka. Z jej wariantami zapoznawać powinny ćwiczenia sytuacyjne na zajęciach oraz lektura. Szczegółowego omówienia wymaga nasze *proszę* odpowiadające w różnych sytuacjach: *kérem*, *kérek*, *tessék*, *szivesen* i innym zwrotom; *dziękuję*, na użycie którego w funkcji uprzejmej odmowy Węgrzy pytają: „dziękuję tak, czy dziękuję nie?”, zaś po wstaniu od stołu, słysząc nasze *dziękuję*, dziwią się za co i komu dziękujemy, skoro kucharki między nami nie było; oni w tej sytuacji mówią *na zdrowie*, lub odchodząc wcześniej, życzą nam *dalszego dobrego apetytu*. Te wszystkie niuanse wraz z właściwymi im kontekstami zawierać powinien podręcznik języka polskiego dla Węgrów. Tymi rozprawkami na temat słów i zwrotów najprostszych, acz najczęściej spotykanych wprowadzamy w tok zajęć porównanie dwóch zwyczajów, dwóch kultur, które winno nam odtąd towarzyszyć przez cały kurs nauczania, będąc nie tylko jego ozdobnikiem, ale integralną częścią. Każde zajęcia wnoszą coś nowego z zakresu leksyki bezekwiwalentnej, wy-

magają wyjaśnienia braku kategorii⁷, ich nadmiaru, częściowego pokrywania się i krzyżowania oraz kulturowych konsekwencji tych faktów; coś z języka zwyczajów, tradycji, przysłów, zachowania się w czasie konwersacji, gestów... Z braku materiałów, podręczników opracowanych metodą kontrastywną zdani jesteśmy na własną inicjatywę. Zresztą nawet przy najlepszych podręcznikach będzie ona potrzebna zawsze, bo uczenie języka przy całej systemowości musi być żywiołowe. Studenci zarówno lektoratu jak i polonistyki w Debreczynie korzystają na zajęciach praktycznych z podręczników opracowanych w Polsce, bądź w języku polskim, bądź rosyjskim. Podręczniki te stanowią najczęściej jednak tylko punkt wyjścia i jakby element „namacalnego” postępu w nauce. Z niektórych studenci korzystają w domu w ramach samokształcenia. Tekst podręcznika służy do wytłumaczenia w kontekstach nowych struktur formalnych, wprowadzanych systematycznie z zajęć na zajęcia. Większa część każdego zajęcia natomiast oparta jest na założeniu, że wszystko co mówimy w życiu codziennym posiada swój motyw i cel. Mając dane: motyw, cel i warunki działalności możemy przewidzieć to, co chcemy powiedzieć. Wynika z tego wniosek metodyczny: powinniśmy tak zaprogramować warunki zewnętrzne i wewnętrzne, żeby student musiał użyć przewidziane przez nas zwroty, z wewnętrznym przeświadczeniem, że robi to w sposób bardzo naturalny. Gdy mu w trakcie mówienia zabraknie jakichś form, czy zwrotów podpowiadamy mu je natychmiast i w ten sposób pokonujemy razem kawałek życia po polsku, zwracając jednocześnie uwagę nie tylko na to, co mówimy, ale również na to, jak mówimy (intonacja, zawieszenie głosu, mimika, gestykulacja). A oto kilka próbek zajęć tematycznych. Przy ogólnie potraktowanym temacie „organizacja życia kulturalnego” studenci otrzymują „Wrocławski Informator Kulturalny”⁸ oraz konkretne zadania do rozwiązania: „przyjeżdżam do Wrocławia na trzy dni, chcę zobaczyć jak najwięcej — co wybrać?”; „studiuję we Wrocławiu, ale interesuje mnie również życie kulturalne — jak pogodzić studia z chęcią zobaczenia jak najwięcej?”. Sytuacje można mnożyć, monologować, „dialogować” i dyskutować. Studenci mają w rękach fragment potencjalnego życia, w które trzeba tchnąć życie: odgrywają różne role. Przy okazji prawie niepostrzeżenie zdobywają informacje o systemie upowszechniania kultury, polityce repertuarowej itd. itd. Przy temacie „sport” czytamy wywiad z Ireną Szewińską, spreparowany przez „Życie Warszawy” z listów i telefonów do redak-

⁷ Na przykład kategoria rodzaju gramatycznego w języku polskim oraz jej brak w języku węgierskim. Na temat kulturowych konsekwencji tego faktu w odniesieniu do innych języków por. np.: Witold Doroszewski, „Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim”, Warszawa 1966, s. 391; Roman Jakobson: *Językowe aspekty tłumaczenia*, (w:) „Przekład artystyczny. O sztuce...” s. 113.

⁸ Miesięcznik wydawany we Wrocławiu, zawierający programy działalności instytucji kulturalnych.

cji⁹. Ktoś jest Szewińską, reszta zadaje pytania, a jeszcze inni komentują sens tych pytań. Tworzy się atmosfera autentycznej dyskusji; towarzyskiego spotkania.

O jedzeniu mówimy w towarzystwie „Kuchni polskiej”. Czytamy receptę tej nieszczęsnej „czerwonej zupy, w której pływają zielone liście”¹⁰. Porównujemy z kuchnią węgierską. Zestawiamy przepisy typowych węgierskich potraw, którymi chcielibyśmy przyjąć polskich gości. Zastanawiamy się co zrobić ze słowem *tarhonya* i *pogácsa*¹¹ po polsku. Ćwiczymy przy okazji doskonale jednostronnie dokonany w kuchennych przepisach aspekt polskiego czasownika, niezwykle trudną do opanowania przez Węgra kategorię. Przy temacie „rolnictwo” czytamy reportaż polskiego dziennikarza na temat rolnictwa na Węgrzech. Moment zainteresowania — jak nas Polak zobaczył, w czym miał rację, a w czym nie. Pokazujemy inne strony wzajemnego zainteresowania: rocznica Petőfi’ego i numer „Twórczości” z przekładami jego wierszy. Niech zobaczą jak można. „Antologia poezji węgierskiej” — czytamy recenzję J. R. Nowaka, dyskutujemy na temat wyboru i tłumaczeń. Lektor powinien tylko sterować dyskusją, podpowiadać zwroty i formy. Ich działalność w przyszłości przebiegać będzie ciągle na styku dwóch kultur; tu im potrzebne są systematyczne nawyki.

Wybierając teksty do czytania, analizy, opanowania pamięciowego należy pamiętać o tym, aby były one ciekawe, zawierały typowe zwroty w często spotykanych sytuacjach. Najlepiej, jeśli będą to gatunki dramatyczne — słuchowiska radiowe, dramaty współczesne, scenariusze filmowe. Stwarzają one duże prawdopodobieństwo przeżycia wydarzeń razem z bohaterami, nawet projekcji, ogromnie ważny jest wpisany w nie aspekt przestrzenności, sceniczność. Teksty takie znajdziemy w „Dialogu”, „Twórczości”, „Miesięczniku Literackim” i innych czasopismach. Trzeba również stale śledzić zainteresowania studentów i odpowiadać na ich zapotrzebowania.

Nauczanie mówienia musi być nasycone odgrywaniem przez uczącego się typowych sytuacji życiowych, zawierać element sceniczności, by można było później w tę sceniczność śmiało wejść w rozmowie z obcokrajowcem w jego kraju. Podręczniki, przy takim rozumieniu aspektów kulturoznawczych, powinni pisać pisarze, czy też tłumacze we współpracy z pedagogami.

Kilka uwag na zakończenie. Przyjmując podręcznik za punkt organizujący nauczania możemy sobie wyobrazić wiele rozmaitych pomocy naukowych, które zawsze będą i muszą go uzupełniać. Takim sprzymierzeń-

⁹ „Życie Warszawy” z 15 września 1975 r.

¹⁰ Chodzi o barszcz burakowy z botwiny, potrawę której Węgrzy nie znają i rzadko „uznają”.

¹¹ Polskie odpowiedniki słownikowe: *zacierki suszone* i *słone ciastko* nie oddają w pełni tego, co kryje się za węgierskimi nazwami należącymi do leksyki bezekwiwalentnej.

cem w poznawaniu kultury będzie zawsze film, można wprowadzać wiele nagrań audycji radiowych, można w ramach współpracy uniwersytetów prosić o nagrania wykładów polskich naukowców (nie mówiąc już o prośbie o nich samych). Polscy poloniści w ramach pracy kół naukowych mogliby przygotować nagrania języków regionalnych, gwary studenckiej, audycji radiowęzłów działających w akademikach itd. Dotarłby do nas w ten sposób polski żywy język w jego środowiskowych odmianach, zmianach i tendencjach. Potrzeba tu trochę starań organizacyjnych, ale chyba warto w imię poniechania skostniałych wzorów. Studentów powinno się traktować jak partnerów w dyskusji, inspirować do pracy naukowej. Z rocznych zajęć stylistyczno-leksykalnych może powstać skrypt polskich zwrotów i wyrażen idiomatycznych wraz z ich węgierskimi odpowiednikami i kontekstem użycia. W ten sposób powstać może słownik przysłów polsko-węgierski i węgiersko-polski; zwierciadło, które wiele nam powie o sposobie widzenia świata w naszych kulturach. Dla celów dydaktycznych opracować należy antologię zawierającą paralelnie teksty tłumaczeń literatury polskiej na węgierski i węgierskiej na polski w translacji najlepszych tłumaczy. Można do niej dołączyć wybór wypowiedzi tłumaczy na temat własnego warsztatu pracy. Wypowiedzi takie istnieją w rozproszeniu, trzeba je pozbierać, o inne prosić.

Zawsze pamiętać należy o nauczaniu problemowym i maksymalnym zorientowaniu bibliograficznym. Sporządzaniem różnego typu bieżących bibliografii mogą się zająć również studenci. Inną, ogromnie ważną sprawą jest umożliwienie węgierskim studentom-polonistom jak najczęstszych wyjazdów do Polski na stypendia i konferencje naukowe. To kulturoznawczo-badawcze nastawienie w czasie całych studiów może jedynie sprawić, że otrzymamy absolwenta, dla którego równie ważne będą sprawy obydwu narodów, obydwu języków i obydwu kultur; dla którego *język ojczysty i ojczyzna* znaczyć będą równie wiele, co *anyanyelv és haza*.

STUDIA NAD DIALEKTOLOGIĄ UKRAIŃSKĄ I POLSKĄ (Z MATERIAŁÓW B. KATEDRY JĘZYKÓW RUSKICH UJ). OPRACOWAŁ I PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU M. KARAŚ. ZESZYTY NAUKOWE UNIwersYTETU Jagiellońskiego CCCLXXVI (PRACE JĘZYKOZNAWCZE, ZESZYT 44), KRAKÓW 1975, S. 244.

Praca prezentuje materiały do atlasu językowego dialektów zachodnioukraińskich (które przed II wojną światową znajdowały się na obszarze Polski), zebrane w latach 1926-1939 z inicjatywy i pod kierunkiem profesora UJ Jana Ziłyńskiego (ur. 1879—zm. 1952), który sam również zapisał część materiałów. Są to odpowiedzi na pytania czterech kwestionariuszy zebrane w 90 wsiach (niektóre z punktów były badane dwa i więcej razy); najbardziej obszerny kwestionariusz liczący około 500 pytań odpytano w 33 wsiach. Materiały te zachowały się dzięki staraniom syna prof. J. Ziłyńskiego — dra Oresta Ziłyńskiego, który udostępnił je do druku. Dużą rolę w opracowaniu zbioru odegrał też, jak stwierdza w „Uwagach wstępnych” prof. M. Karaś, prof. J. Dzenieliwski z Użhorodu (od którego pochodzi większość objaśnień w języku ukraińskim).

Całość — ok. 13 000 wyrazów i form — przedstawiono w 1035 artykułach-haśłach ułożonych tematycznie w kolejności: chałupa i jej części, zabudowania gospodarcze, transport i komunikacja, rzemiosło, nazwy pokrewieństwa, meble, jedzenie, naczynia kuchenne, odzież, terminologia topograficzna, flora i fauna (w tym także zawołania na zwierzęta), pasterstwo, anatomia, medycyna i higiena, obrzędy i zwyczaje, leksyka społeczno-polityczna i ogólna, odpowiedzi na pytania morfologiczne (niewielka ilość) i pięć imion. Prócz tego pojedyncze wyrazy nie mające wariantów weszły do *Słowniczka dialektyzmów*. W artykułach-haśłach znajdujemy odpowiedzi zebrane w kilku, kilkudziesięciu wsiach, mamy tu więc bądź wskazówki, że rzecz jest warta dalszych badań, bądź materiały, dające już pewien obraz zróżnicowania gwar zachodnioukraińskich. Takie właśnie zróżnicowanie przedstawia sześć map opracowanych dla domu mieszkalnego, spodni, dobytku, dla oboczności -śk-||-sk-, -ńk-||-jk-, dla końcówki D sg rzeczowników typu *tkač*, *storož*.

Oceniając wartość przedstawionych w książce danych należy pamiętać, że nie zostały one zebrane do końca, że zapisywali je z jednej strony doświadczeni dialektolodzy, a z drugiej — studenci, że niektóre zapisy są wierne fonetycznie, a inne — uproszczone, że terytorium Zachodniej Ukrainy zbadano nierównomiernie: stosunkowo wiele punktów mamy z gwary tzw. Zamieszańców, z pogranicza łemkowsko- i bojkowsko-nadszańskiego, z gwary nadszańskiej, z Huculszczyzny i Pokucia, zaś prawie brak jest punktów z Polesia (plastycznie unaocznia to specjalna mapa). Tym niemniej jest to materiał historyczny niezwykle cenny, zważywszy zwłaszcza na zmienione układy etniczne i przemieszczenia ludności na badanych terenach w wyniku II wojny światowej i powojennych migracji, kiedy to zniknęły niektóre wyspy gwarowe polskie na wschodzie, a ukraińskie — na zachodzie; trzeba też pamiętać o zintensyfikowanych w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat — w wyniku upowszechnienia oświaty, prasy, radia i powstania telewizji — wpływach języka literackiego. Jak wielka jest wartość tych danych mogłem przekonać się opracowując zebrane przez S. Hrabca (także przed wojną) materiały z gwary bojkowskiej: w komentarzach do atlasu bojkowskiego (Atlas językowy Bojkowszczyzny. Opracował — głównie na podstawie zapisów S. Hrabca — zespół Zakładu Słowianoznawstwa PAN pod kierunkiem J. Riegera, t. I — w druku), gdzie próbujemy podać zasięgi omawianych wyrazów, często

powołujemy się na recenzowaną tu książkę. Nie od rzeczy będzie zresztą dodać, że w rękopiśmiennym wielkim Atlasie języka ukraińskiego (Atlas ukrajins'koji mowy. T. II — rękopis w Instytucie Językoznawstwa AN USRR w Kijowie i w Instytucie Nauk Społecznych AN USRR we Lwowie — obejmuje tereny Ukrainy Zachodniej) leksyka zajmuje stosunkowo mało miejsca, tu zaś jest ona wyraźnie wyeksponowana. Ułatwi to na pewno opracowanie kwestionariusza leksykalnego (i słowotwórczego) do badania gwar ukraińskich, gdyż wiadomo przynajmniej o co warto pytać.

Słusznie pisze więc w zakończeniu prof. M. Karaś, że jest to dokument źródłowy i jako taki służyć będzie dialektologii słowiańskiej, a nie tylko ukraińskiej: może on posłużyć do badań nad dawnym słownictwem słowiańskim, nad związkami między-słowiańskimi (i obco-słowiańskimi) w leksyce obszaru karpackiego, wreszcie do badań nad wpływami wzajemnymi polsko-ukraińskimi. Dzięki pracy wydawców sławistyka uzyskała dostęp do niezwykle interesujących i wartościowych materiałów, które dziś trudno byłoby już zebrać w terenie.

Janusz Rieger

WILHELM SMOLUCHOWSKI: POLSKIE SŁOWNICTWO ELEKTRYCZNE. W: HISTORIA ELEKTRYKI POLSKIEJ. TOM I: NAUKA, PIŚMIENNICTWO I ZRZESZENIA, WARSZAWA 1976, S. 291-302 I (BIBLIOGRAFIA) S. 536-537.

Początek zorganizowanych prac nad polskim słownictwem elektrycznym przypada na r. 1899, kiedy to elektrycy warszawscy utworzyli komisję terminologiczną w składzie: Kazimierz Obrębowicz, Marian Lutosławski i Jan Rzewnicki. Zawdzięczamy jej ustalenie takich terminów, jak np. *amperomierz*, *bezpiecznik*, *elektrownia* (byli też zwolennicy terminu *centralna stacja elektryczna*), *prądnica* (w miejsce terminu *dynamo*).

W r. 1901 ukazał się w Darmsztadcie pierwszy polski słownik z tego zakresu, Tadeusza Żerańskiego *Niemiecko-polski słowniczek wyrazów technicznych i terminów naukowych z dziedziny magnetyzmu, elektryczności i elektrotechniki*. Obejmował 394 hasła. Do r. 1925 wydano 9 słowników z terminologią elektryki.

Omówienie prac z tego okresu dał wspomniany już wyżej J. Rzewnicki, w artykule *Prace nad słownictwem elektrotechnicznym 1900-1925*, zamieszczonym w „Przeglądzie Elektrotechnicznym” w r. 1926 (odbitka: Warszawa 1926, ss. 16). Po II wojnie światowej o historii tych i następnych prac pisało kilku autorów, np. K. Drewnowski w r. 1956 w „Wiadomościach Elektrotechnicznych”, M. Mazur w wydanej w r. 1959 „Historii Stowarzyszenia Elektryków Polskich 1919-1959” (s. 223-236), w r. 1968 w „Przeglądzie Elektrotechnicznym” J. Kubiатовski dał artykuł *Pięćdziesięciolecie Centralnej Komisji Słownictwa Elektrycznego S[towarzyszenia] E[lektryków] P[olskich] (1917-1967)*; zob. też opublikowany tamże w r. 1971 artykuł J. Kubiатовskiego o zmarłym w r. 1947 inż. T. Żerańskim, wymienionym wyżej działaczu na polu terminologii elektrycznej, autorze kilku słowników i „Szczegółowej bibliografii polskiego słownictwa elektrotechnicznego 1900-1940”, opracowanej i wydanej podczas okupacji¹. W r. 1976 zaś ukazała się wymieniona na początku niniejszego omówienia praca W. Smoluchowskiego (autor zmarł w r. 1974).

Dzieje prac nad polską terminologią elektryczną wypełnia niemal całkowicie historia Centralnej Komisji Słownictwa Elektrycznego (CKSE). Powstała przed 60

¹ Zob. W. Chojnacki: *Jeszcze w sprawie bibliografii zwartych druków konspiracyjnych*, „Przegląd Historyczny” R. 63, 1972, nr 4, s. 699.

laty, w r. 1917, w łonie Koła Elektrotechników przy Stowarzyszeniu Techników w Warszawie; od r. 1919 działała przy założonym wówczas Stowarzyszeniu Elektryków Polskich (SEP). W pierwszym sześciuosobowym zespole CKSE był m.in. J. Rzewnicki, nieco później doszły jeszcze trzy osoby, wśród nich T. Żerański. W. Smoluchowski powstanie tej Komisji określa jako najważniejsze wydarzenie w historii słownictwa elektrycznego (s. 293).

Omawiając pierwsze prace CKSE W. Smoluchowski przypomina m.in., że reakcją na wciskające się do języka polskiego w czasie zaborów rusycyzmy i germanizmy była dążność do zastępowania nawet terminów międzynarodowych tworamipolskimi. Podobne tendencje — dodaje autor — obserwowano też np. u Węgrów, np. «elektryczność» określili wyrazem *villamosság*². Jednak u nas „szczęśliwie ostały się [...]: *transformator*, *izolator* itp.; przywrócono też stosowanie takich wyrazów, jak *rezystancja*, *reaktancja*, *impedancja* itp.” (s. 295). Przykładem zaś zastępowania na siłę wyrazów obcych terminami polskimi „była propozycja [...], aby zamiast *izolator* pisać *odosobniak* (a zamiast *korka* lub *stopki* — *przemocnik*)” (tamże). Jeśli idzie o *korek* i *stopkę*: „brak ogólnej zgody na pierwszy z nich wynikał z antagonizmów dzielnicowych: powszechnie używany w b. Królestwie wyraz *korek* nie był znany w b. Galicji, gdzie panowało określenie *stopka*” (tamże). Ówczesne dyskusje były prowadzone z pasją, np. w r. 1920 jeden z autorów pytał: „*Korek* — dobrze, a gdzie *butelka*?”

Na s. 296 W. Smoluchowski wspomina II wydanie niemiecko-polskiego słownika technicznego prof. K. Stadtmüllera i inż. K. Stadtmüllera, z r. 1923, zawierające terminy z zakresu elektrotechniki oparte na uchwałach CKSE. Również do działu instalacyjnego *Słownika rzemieślniczego* (1922 r.) inż. K. Stadtmüllera dostarczył inż. T. Żerański 297 terminów elektrotechnicznych³.

Prace nad terminologią elektryczną prowadzono konspiracyjnie podczas okupacji hitlerowskiej. Ich owocem było kilka projektów słownictwa niektórych działów elektryki; ogłoszono je w „Przeglądzie Elektrotechnicznym” w latach 1946-1947.

Po wojnie Centralna Komisja Słownictwa Elektrycznego wznowiła prace w r. 1947. Zawiesiła je w r. 1952, wówczas bowiem postanowieniem Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego wszelkie poczynania w zakresie słownictwa technicznego scentralizowano w Państwowym Wydawnictwie Technicznym (obecnych Wydawnictwach Naukotechnicznych). Była to decyzja niesłuszna: zadaniem przedsiębiorstwa wydawniczego jest — tu W. Smoluchowski cytuje wypowiedź sekretarza CKSE, M. Mazura — wydawanie słowników, gdy opracowywanie słownictwa technicznego jest „zadaniem autorytatywnych zespołów specjalistów z poszczególnych dziedzin wiedzy”⁴.

² Właściwie: *villamosság*, utworzone od *villám* «błyskawica, piorun»; *-ság* = formant pol.-ość, jak np. w wyrazie *elektryczność*. Dodajmy i to, że w języku węgierskim jest jednak również wyraz *elektromosság* «elektryczność» (ale «tramwaj» to tylko *villamos*).

³ O współpracy inż. K. Stadtmüllera z T. Żerańskim i innymi elektrykami na polu terminologii zob. szerzej w artykule Z. Brockiego i J. Kubiłowskiego *Inżynier Karol Stadtmüller (1880-1942), wybitny pracownik na polu terminologii i leksykografii technicznej*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” ser. D, 1975, z. 8, passim. T. Żerański zajmował się też słownictwem żeglarskim. W r. 1919 w „Poradniku Językowym” ukazał się napisany przez niego wspólnie z inż. K. Stadtmüllerem artykuł *W sprawie słownika żeglarstwa polskiego* (w bibliografii J. Tredera „70 lat «Poradnika Językowego»”, Warszawa 1972, s. 56 i 69, nazwisko T. Żerańskiego błędnie wydrukowano jako T. Żeromski).

⁴ Por. ostatnio uwagę kierownika Działu Słownictwa Technicznego Wydawnictw Naukotechnicznych, S. Czerniego, w artykule *Ewolucja słowników technicznych*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy” 1976, nr 17-20, s. 5: instytucja wydawnicza, „która jest przedsiębiorstwem [...] nie ma żadnych możliwości prowadzenia niezbędnych prac teoretycznych i badawczych w zakresie językoznawstwa, ani koordynowania planów wydawniczych z działalnością normalizacyjną w sferze terminologii naukowej i technicznej”.

W r. 1955 Zarząd Główny SEP wznowił działalność CKSE. W r. 1972 przekształcono ją w Polski Komitet Słownictwa Elektrycznego, następnie zaś przemianowano na Polski Komitet Terminologii Elektrycznej. Jego przewodniczącym został doc. dr inż. Bohdan Walentynowicz, sekretarzem naukowym doc. mgr inż. Karol Michel, sekretarzem technicznym inż. Jerzy Kubiąkowski⁵.

Rys historyczny prac nad polską terminologią elektryczną w tomie I „Historii elektryki polskiej” kończy się na roku 1973. W tymże roku na łamach „Przeglądu Elektrotechnicznego” zaczął się ukazywać kwartalny biuletyn pn. „Terminologia Elektryczna”, redagowany przez wymienioną ostatnio trójkę elektryków⁶. Zadaniem tego biuletynu jest — jak czytamy na wstępie jego nr 1-2 z 1973 r. — „krzewienie kultury językowej wśród inżynierów elektryków, pozyskiwanie ich dla prac terminologicznych i [...] publikowanie uchwał terminologicznych obowiązujących ogół elektryków, bo podjętych przez organizacje kompetentne i do tego powołane”, to jest — dodajmy — głównie przez Polski Komitet Terminologii Elektrycznej i Polski Komitet Normalizacji i Miar, które zawarły porozumienie o współpracy w zakresie terminologii elektrycznej⁷. Do końca 1976 r. ukazało się 15 numerów tego biuletynu; w sumie obejmują 63 stronicę formatu A4. Biuletyn „Terminologia Elektryczna” zajmuje się nie tylko słownictwem elektrycznym, publikuje też teksty o tematyce ogólnoterminologicznej (co należy bardzo pochwalić, zwłaszcza wobec braku w Polsce periodyku poświęconego właśnie ogólnym zagadnieniom terminologii), np. artykuł B. Walentowicza *O właściwy stosunek inżynierów do języka w technice*, artykuł znanego na świecie terminologa wiedeńskiego, E. Wüster⁸, *Ogólna nauka o terminologii*, oparty na wykładzie autora wygłoszonym na III Międzynarodowym Kongresie Językoznawstwa Stosowanego w Kopenhadze w 1972 r., referat S. Czerniego *Z zagadnień leksykografii technicznej*, wygłoszony na sympozjum zorganizowanym przez Instytut Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego w r. 1973, przekład artykułu znanej lingwistki radzieckiej, A. W. Superanskiej, *Terminologija a nomienklatura*, cykl artykułów W. Nowickiego analizujących poprawność niektórych terminów itd.

Prace nad polskim słownictwem elektrycznym są wśród prac nad różnymi działami terminologii technicznej najlepiej zorganizowane. Tradycja tych prac jest długa: prowadzono je już w latach zaborów, kontynuowano w okresie międzywojennym, pracowano również w trudnych warunkach okupacji hitlerowskiej, także w czasie wojny na obczyźnie, w Anglii. Duże doświadczenie, wypróbowane zasady pracy, liczne grono ofiarnych współpracowników — wszystko to sprawiło, że ilościowo i merytorycznie osiągnięcia elektryków polskich w zakresie terminologii są bardzo duże i znajdują uznanie za granicą. Bogaty dorobek prac nad polską terminologią elektryczną jest omówiony w cytowanych tutaj publikacjach (jest ich jednak więcej), przedstawiony jest też w bibliografii T. Żerańskiego, obejmującej do II wojny światowej 59 pozycji. Obfity jest też dorobek lat po II wojnie światowej. W tym miejscu musimy się ograniczyć tylko do tych stwierdzeń, nie mogąc zamieścić długiej listy materiałów terminologicznych, słowników, rozpraw czy innych

⁵ Nazwisko tego ostatniego niejednokrotnie się pojawiało od r. 1962 w „Poradniku Językowym”; w dziale „Objaśnienia wyrazów i zwrotów” Prof. W. Doroszewski nieraz cytował i omawiał otrzymane od niego informacje.

⁶ Sporo miejsca poświęcało zagadnieniom terminologii również czasopismo „Wiadomości Elektrotechniczne”; zob. J. Kubiąkowski: *Słownictwo na łamach „Wiadomości Elektrotechnicznych”*, „Wiadomości Elektrotechniczne” 1972 s. 384.

⁷ Przy okazji wskażemy, że słowotwórstwo terminów elektrycznych zawartych w normach terminologicznych Polskiego Komitetu Normalizacji i Miar wydanych w latach 1954-1973 (do r. 1972 przez Polski Komitet Normalizacyjny) zanalizowała H. Jadacka w pracy doktorskiej „Termin techniczny — pojęcie, budowa, poprawność, Warszawa 1976.

⁸ E. Wüster jest m.in. autorem książki „Internationale Sprachnormung in der Technik, besonders in der Elektrotechnik”, która miała trzy wydania: 1931, 1966 i 1970 r. W książce tej m.in. omawia prace polskie, w tym Centralnej Komisji Słownictwa Elektrycznego.

publikacji z zakresu tej terminologii. Wspomnimy jeszcze tylko, że w okresie międzywojennym prace CKSE były użytkowane w słowniku technicznym Akademii Nauk Technicznych (w działach fizyki i elektryczności), a po wojnie w międzynarodowym słowniku terminologii elektrycznej, w którym język polski jest uwzględniony jako jedyny reprezentant języków słowiańskich posługujących się łacinką, wśród 9 języków europejskich.

Na koniec zwrócimy uwagę na kilkakrotnie wyżej wymienione nazwisko Jana Rzewnickiego. Inżynier elektryk Jan Rzewnicki (1871-1944) był współzałożycielem, później członkiem honorowym Stowarzyszenia Elektryków Polskich, długoletnim członkiem Centralnej Komisji Słownictwa Elektrycznego. Ale był też literatem, członkiem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, współzałożycielem Towarzystwa Krzewienia Poprawności Języka Polskiego, protoplasty dzisiejszego Towarzystwa Kultury Języka. Obok prof. A. A. Kryńskiego był Rzewnicki głównym inicjatorem przeniesienia „Poradnika Językowego” z Krakowa do Warszawy. Po zainstalowaniu się pisma w Warszawie został członkiem jego komitetu redakcyjnego, a w latach 1932-1937 był sekretarzem redakcji, częściowo prowadził też tutaj dział porad językowych. W sumie umieścił w „Poradniku” ponad setkę swoich publikacji⁹. Kilka słów o Rzewnickim (wraz z jego fotografią) zamieścił J. Kubiowski na s. 510-511 tomu I „Historii elektryki polskiej”, odsyłając tutaj do obszerniejszego biogramu opublikowanego w cytowanej wyżej książce zbiorowej „Historia Stowarzyszenia Elektryków Polskich”. W r. 1949 w „Poradniku Językowym” wspomnienie o Rzewnickim napisał prof. A. Sieczkowski, później wspominał go tutaj prof. W. Doroszewski (zob. również „O kulturę słowa”, t. II, s. 26-27).

Zygmunt Brocki

⁹ Zob. cyt. bibliografię J. Tredera, s. 50-51 (gdzie też odsyłacze do innych stronic).

Pierwszy Maja

Pani Anna Szatkowska zamieszkała w Nisku przy ul. 1 Maja pisze do Polskiego Radia w sposób następujący: „Proszę o wyjaśnienie pisowni i odmiany zwrotu „Pierwszy Maja”. W zwrocie tym brak jest zgody między rzeczownikiem i przymiotnikiem. W innych wypadkach ta zgoda jest: mówimy *Święto pierwszego listopada*, *Dzień Kobiet ósmego marca*, *Nowy Rok*, *Nowego Roku* itd. Jak mam to wytłumaczyć młodzieży?”

Sprawa poruszona przez panią Annę Szatkowską wymaga bardziej szczegółowego omówienia. Jest to sprawa tym bardziej aktualna, że zbliża się święto 1 Maja, będziemy więc mieć sposobność spotkania się z tym zwrotem częściej niż w ciągu całego roku.

Otóż w określeniu *Pierwszy Maja*, zewnętrznie rzecz biorąc, rzeczywiście brak jest dostosowania pod względem przypadku występującego tu liczebnika i rzeczownika. Mamy tu do czynienia ze skrótem. Pełne określenie brzmiałoby: *pierwszy dzień maja*. Liczebnik *pierwszy* odnosi się więc tu nie do nazwy miesiąca, lecz do rzeczownika *dzień*, który jest pominięty. Dlatego też brak dostosowania liczebnika porządkowego do rzeczownika jest tylko pozorny. Gdyby liczebnik *pierwszy* odnosił się do rzeczownika *maj*, powstałaby konstrukcja: *pierwszy maj*, a to kierowałoby naszą myśl do zupełnie innych treści; oznaczałoby mianowicie, że mamy do czynienia z kilkoma lub kilkunastoma kolejnymi majami i bierzemy pod uwagę pierwszy z nich. Z tego właśnie względu określenia *pierwszy maj* mającego oznaczać *pierwszy dzień maja* nie możemy zaaprobować.

Powstaje pytanie, czy pominięcie tu rzeczownika *dzień* jest uzasadnione. Możemy bez żadnych wątpliwości powiedzieć, że tak. Tego rodzaju opuszczenia są w języku polskim — i nie tylko polskim — bardzo częste. Weźmy dwa przykłady ilustrujące to zjawisko. Na biletach tramwajowych i autobusowych mamy napis: *normalny* lub *ulgowy*. Pełny napis powinien brzmieć: *bilet normalny* lub *bilet ulgowy*. Rzeczownik *bilet* jest tutaj pominięty. Opuszczenie rzeczownika nie powoduje jednak nieporozumień treściowych; przychodzi nam z pomocą kontekst, który sprawę rozstrzyga jednoznacznie. Jeżeli w rękach mamy bilet tramwajowy lub autobusowy, to na podstawie oczywistości wiemy, że jest to bilet. W tej sytuacji bardzo istotne jest to, czy jest to bilet normalny czy ulgowy, a tę właśnie informację zawiera napis. Weźmy drugi przykład. Wyraz *chory* jest przymiotnikiem. Może on określać takie rzeczowniki jak *człowiek*, *ludzie*. W określeniach *chory człowiek*, *chorzy ludzie* rzeczownik może być pominięty. Możemy np. powiedzieć: *Chory czuje się lepiej*, *Chorzy leżeli na sali*. Pomi-

nięcie rzeczownika nie powoduje tu żadnych nieporozumień, wręcz odwrotnie tworzy konstrukcję bardzo idiomatyczną dla języka polskiego. Podobnie jest z określeniem *Pierwszy Maja*. Na podstawie kontekstu wiemy, że chodzi tu o dzień. Rzeczownik ten z powodzeniem może więc tu być pominięty.

Bardzo interesujące procesy myślowo-językowe w połączeniach składających się z przymiotnika i rzeczownika zachodzą wtedy, kiedy tworzymy od nich wyrazy pochodne. W połączeniach typu *samolot odrzutowy* członem utożsamiającym jest rzeczownik *samolot*, członem odróżniającym — przymiotnik *odrzutowy*. Oba te procesy myślowe, tzn. utożsamiania i odróżniania są bardzo istotne. Najpierw następuje proces utożsamiania, a potem odróżniania. W wyrazach pochodnych funkcję członu utożsamiającego pełni przyrostek, funkcję członu odróżniającego — podstawa słowotwórcza, którą w tym wypadku jest przymiotnik. Takie stosunki semantyczno-morfologiczne obserwujemy np. w wyrazie *odrzutowiec* powstałym z połączenia *samolot odrzutowy*. Przyrostek *-ec*, a więc element językowy bez funkcji realno-znaczeniowych, zastępuje tu rzeczownik a ośrodkiem treściowym nowego wyrazu staje się przymiotnik *odrzutowy*. Podobne zjawisko zachodzi wtedy, kiedy w połączeniu przymiotnikowo-rzeczownikowym rzeczownik pomijamy całkowicie.

W określeniu *Pierwszy Maja* odmienia się tylko liczebnik, który tu występuje w funkcji rzeczownika; mówimy np. *cieszę się Pierwszym Mają*. Jest to ta sama zasada, która obowiązuje we wszystkich połączeniach rzeczownika w mianowniku z rzeczownikiem w dopełniaczu. Jeżeli mamy połączenie *zeszyt ucznia*, to w połączeniu tym odmienia się tylko rzeczownik *zeszyt*, np. *zeszytu ucznia, zeszytowi ucznia, zeszytem ucznia* itd.

Przejdźmy z kolei do spraw pisowni omawianego określenia. *Maj* jako nazwę miesiąca normalnie piszemy małą literą, np. *W maju ubiegłego roku byłem na wczasach*. Podobnie piszemy nazwy pozostałych miesięcy, np. *styczeń, czerwiec, październik* itd. Inaczej sprawa przedstawia się z określeniem *Pierwszy Maja*. Jest ono nazwą święta, a nazwy świąt, dni świątecznych i okresów świątecznych piszemy zawsze dużą literą, przy czym w nazwach złożonych zasada ta dotyczy wszystkich wyrazów. Piszemy (dużymi literami) nie tylko *Pierwszy Maja*, ale także *Nowy Rok, Międzynarodowy Dzień Kobiet, Dzień Matki, Dzień Dziecka, Święto Odrodzenia Polski, Dzień Wojska Polskiego, Dzień Nauczyciela*, także *Popielec, Wielkanoc, Wszystkich Świętych* itd. Wyróżnienie w tekście pewnych kategorii wyrazów przez pisanie ich wielką literą ma charakter konwencjonalny. Zasady ortografii polskiej nakazują pisanie wyrazów i grup wyrazowych dużą literą z czterech względów: składniowego, graficznego, znaczeniowego i uczuciowo-grzecznościowego. Ze względów składniowych piszemy wielką literą wyraz, który rozpoczyna zdanie. W poezji polskiej od wieku wieków przyjął się zwyczaj pisanie wielką literą każdego wyrazu, występującego na początku każdej linii. Ponadto ortografia polska odróżnia w tekście wyrazy lub grupy wyrazowe funkcjonujące jako nazwy własne od wyrazów lub

grup wyrazowych funkcjonujących jako nazwy pospolite przez pisanie tych pierwszych wielką literą. Przez nazwę własną rozumiemy nazwę oznaczającą jeden i tylko jeden przedmiot, przez nazwę pospolitą natomiast — nazwę oznaczającą jeden z wielu przedmiotów należących do danej klasy. Nazwy dni świątecznych są nazwami własnymi, tym właśnie motywuje się ich pisownia dużą literą.

Ponieważ w wielowyrazowych nazwach dni świątecznych wszystkie wyrazy piszemy dużą literą, rozstrzygnięta jest sprawa pisowni wyrazu *maj* występującego wtedy, gdy w nazwie *Pierwszy Maja* wyraz pierwszy oznaczamy w tekście pisanym cyfrą. W tym wypadku stosujemy cyfry arabskie, a nie rzymskie. Według zasad ortografii polskiej liczebnik porządkowy od głównego odróżniamy w ten sposób, że po liczebniku porządkowym stawiamy kropkę, choćby występował on w środku zdania. W kontekście: *ulica 1 Maja*, *święto 1 Maja* nie mamy wątpliwości, że chodzi tu o liczebnik porządkowy, kropkę więc pomijamy. Nikt z nas napisów tych nie odczyta jako *ulica Jednego Maja* czy *święto Jednego Maja*.

W tym związku warto przypomnieć, że niepoprawne jest pisanie liczebników cyframi, do których dodaje się końcówki przypadkowe lub końcową część liczebnika. Niepoprawne są takie napisy, jak *do 4-tego września*, *5-ciu mężczyzn*, *do 5-tej klasy*, *od 3-ciego tomu* itd. W tych wypadkach po liczebniku należy postawić kropkę, a pominąć całkowicie końcówki. Niepoprawna jest również pisownia *ulica 1-go Maja*.

Z omówionego dziś przykładu widzimy, ile kwestii poprawnościowych wiąże się z jednym prostym wyrażeniem. W każdym, nawet najdrobniejszym zjawisku językowym odbijają się i utrwalają bardzo różnorakie i bardzo ogólne procesy. Sens analizy szczegółowych faktów językowych polega nie tyle na ustaleniu ich najwłaściwszego kształtu, ale przede wszystkim na dostrzeganiu w nich ogólnych prawidłowości kierujących rozwojem języka.

M.S.

UWAGA PRENUMERATORZY!

Dla stałych prenumeratorów miesięcznika „Poradnik Językowy” Wydawnictwo obniża cenę katalogową publikacji:

JERZY TREDER
„70 LAT „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”.
ZAWARTOŚĆ PISMA W LATACH 1901—1970”
do zł 10,— (dotychczasowa cena zł 40,—)

Książka zawiera indeks autorów, których prace zostały zamieszczone w „Poradniku Językowym”, indeksy wyrazów i zwrotów omawianych w artykułach oraz indeks formantów przedrostkowych i przyrostkowych.

Dzięki temu publikacja stanowi cenną pomoc dla czytelników „Poradnika Językowego”, umożliwiając natychmiastowe odnalezienie poszukiwanej informacji w siedemdziesięciu rocznikach czasopisma!

Ze względu na niewielką liczbę egzemplarzy zamówienia będą realizowane w kolejności otrzymywanych zgłoszeń.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

..... tu odciąć

Z a m ó w i e n i e

Proszę o przesłanie za zaliczeniem pocztowym — pod adresem podanym na odwrocie — następującej publikacji

..... TREDER J.: 70 lat „Poradnika Językowego”. Zawartość
pisma w latach 1901—1970. zł 10,—

.....
Podpis zamawiającego

..... dnia

Nadawca

kod poczt., miejscowość

Druk

Znaczek
pocztowy

PAŃSTWOWE
WYDAWNICTWO NAUKOWE
Dział Sprzedaży
ul. Miodowa 10
00-251 Warszawa

Uwagze Czytelników polecamy

Brückner A.: Kultura — piśmiennictwo —
— folklor, zł 75,—

Chojnacki A.: Parnicki. W labiryncie his-
torii, zł 32,—

Cieśla M.: Dzieje nauki języków obcych
w zarysie, zł 38,—

Doroszewski W.: Elementy leksykologii
i semiotyki, zł 50,—

Doroszewski W.: O funkcji poznawczo-
społecznej języka, zł 10,—

Kocówna B.: Władysław Reymont, zł 15,—

Kurzowa Z.: Złożenia imienne we współ-
czesnym języku polskim, zł 20,—

Lempicki Z.: Wybór pism. T. 1-2, zł 170,—

Urbańczyk S.: Szkice z dziejów języka pol-
skiego, zł 48,—

Witkowska A.: Mickiewicz — słowo i czyn,
zł 56,—

Zdaniukiewicz A. A.: Z zagadnień kultury
języka, zł 20,—

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO“

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

- rocznie zł 60.—
- I półrocze zł 36.—
- II półrocze zł 24.—

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście. P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.